HR. KRASICKI

ŻYCIE

KATOLICKI TYGODNIK RELIGIJNO SPOŁECZNY

ROK III NR 2/81 Londyn, dnia 9 stycznia 1949 CENA 9 d

ZDROWY KRYZYS

POLSKIE organizacje społeczne w Wielkiej Brytanii przeżywają w tej chwili kryzys. Kryzys ten może jednak i powinien stać się początkiem ich normalnego i zdrowego rozwoju. Twierdzenie to nie jest pocieszaniem się ani tanim optymizmem, wypływa po prostu z pesymistycznej oceny ich dotychczasowego położenia.

Prawie wszystkie stowarzyszenia polskie powstały na emiracji w sposób, mówiąc po wojskowemu, szkieletowy. Gdy ktoś doszedł do przekonania, że trzeba « zamarkować », « zapozorować », jakąś ważną gałąź życia społecznego polskiego, zakładano centralę odpowiedniego związku. Była ona zazwyczaj i organizacyjnie i finansowo oparta raczej o organizację rządową czy wojskową niż o własnych członków.

Temu stanowi rzeczy nie należy ani się dziwić ani mu urągać. Masa polska była masą umundurowaną i koczowniczą. Jej domem był barak lub kwatera, jej warsztatem miejsce w szeregu. W tych warunkach nie było możliwe wznoszenie budowli życia społecznego od fundamentu, od normalnej komórki organizacyjnej. A jednak przygotowanie form tego życia społecznego było konieczne, póki jeszcze istniały możliwości organizacyjne i materialne, związane z istnieniem dużego aparatu wojskowego i cywilnego polskiego. Zło zatem nie polegało na tym, że wzniesiono tymczasową budowlę i przykryto ją dachem centralnych zarządów, bo to było celowe, ale na tym, że wielu ludzi zapomniało, iż ta budowa jest tymczasowa i że trzeba stopniowo, korzystając z dachu nad głową, wznosić trwałą budowę od fundamentów.

Dopiero właściwie w ciągu roku ubiegłego powstały możliwości normalnej organizacji społecznej na szerszą skalę. Dopiero bowiem od wiosny większość byłych żołnierzy znalazła się w cywilu, zasilona została dopływem robotników z Kontynentu i nastąpiło częściowe osiedlenie Polaków w formach stalszych. Ta zmiana ma i drugie oblicze: zniknęła spora warstwa ludzi, którzy mając zasadnicze utrzymanie z wojska, mogli poświęcać znaczną część swego czasu na pracę społeczną w najrozmaitszych postaciach, ponadto zaś mogli płacić stosunkowo wysokie składki ogranizacyjne.

Kryzys organizacji społecznych polega nie na tym, że straciły wiele w terenie, lecz na tym, że muszą ograniczać centrale a uświadomić sobie, że w « terenie » znaczą bardzo niewiele. Oczywiście główną tego przyczyną jest dotychczasowa płynność terenu i brak potrzeby więzi społecznej tam, gdzie istniała silna i wyłączna więź organizacji wojskowej. Do tego wszakże dochodzi i przyczyna druga, zawiniona przez centrale: nie dość wcześnie zaczęto przygotowywać się do nieuniknionej zmiany; — prowizorium przyzwyczajono się uważać za stan stały. Wskutek tego, gdy nadszedł moment przejścia na normalną pracę społeczną i oparcia się na podstawowych komórkach, okazało się, że jest ich bardzo mało i że ludzie skostnieli w ciągłym oczekiwaniu inicjatywy i środków « z góry ».

Stan obecny można by więc w skrócie ująć tak mniejwięcej: Istnieje duża ilość rozbudowanych central stowarzyszeń społecznych w Londynie. Część z nich ma członków, rozrzuconych po całej Anglii, ale nie tworzących nigdzie skupisk miejscowych. Część ma organizację terenową, ale przeważnie niewypróbowaną, to znaczy taką, o której nie wiadomo, jak będzie działała, gdy opieka centrali skurczy się do minimum. Równocześnie istnieją organizacje miejscowe, najczęściej w postaci komitetów w hostelu czy osadzie, nie posiadające żadnego bezpośredniego powiązania na stopniu wyższym. Powstały z rzeczywistej potrzeby lokalnej nie z « odgórnego » planu.

Znaleźliśmy się w tym położeniu, że większości central nie starczy już prawdopodobnie tchu na to, by spokojnie uporządkować stosunki i przystosować organizację w terenie do nowych warunków. Nie starczy tchu na to, by rozdzielić kompetencje i ułożyć współpracę różnych stowarzyszeń polskich w każdej miejscowości, by powiązać to co powstało samorzutnie, zlikwidować, co nie ma warunków samodzielnego życia, naprostować co uległo skrzywieniu. Tego

DOKOŃCZENIE NA STR. 7

PIOTR KMITA

TRAGEDIA ZIEMI ŚWIĘTEJ

MNOŻĄ się w katolickiej prasie całego świata głosy oburzenia i bólu piętnujące « wielkie zgorszenie », jakim jest wojna w Ziemi Świętej. Encyklika Piusa XII wzmogła jeszcze świadomość odpowiedzialności uniwersalnej za ten krwawy dramat. Przed wiekami pół Europy runęło na ratunek świętych miejsc i epopea Jerozolimy wyzwolonej rozpaliła żar duchów i serc, który długo szedł światem, jak święta zaraza. Dzisiaj świat zgrzybiał i nie stać go na rzetelne współczucie. Żaden Torquato Tasso nie będzie opiewał dzisiejszej wojny, którą krwawi Ziemia Święta, a która przerasta ohydą i ogromem zbrodni, choć w tak małej skali, wszystkie rekordy hitlerowskie.

« Zaiste możemy was zapewnić, woła Ojciec święty, że nic na świecie, żaden smutek ani żadna radość, nie mogą złagodzić rozdzierającego bólu, który przenika nam duszę na myśl, że na tej ziemi, kędy Chrystus Pan przelewał krew, by przynieść ludzkości odkupienie, kędy w świętą noc rozebrzmiało zwiastowanie pokoju, toczy się nadal walka, szerzy się terror, wzrasta nędza i tysiące wysiedleńców szczutych, jak zwierz i bezdomnych szuka beznadziejnie dachu nad głową i kawałka chleba...».

Wielokrotnie i daremnie Papież próbował skłonić obie strony walczące do polubownego załatwienia sporu. Chętnym uchem słuchała go delegacja arabska, która przybyła złożyć mu hołd. Ale wojna palestyńska, to coś o wiele więcej, niż wojna lokalna. To przyszła wojna w miniaturze. By ją zażegnać, trzeba by zlikwidować wpierw « zimną wojnę », która już dzieli świat na dwoje. Te myśli nasuwają mi się mimowoli przy czytaniu papieskiego orędzia, które brzmi jak szloch. Aż nadto zdajemy sobie sprawę, że dzisiaj Palestyna jest nie tylko faktem, ale również symbolem.

« Trudno nam uwierzyć — woła Papież — żeby chrześcijański świat pozostał obojętny lub rozdzierał tylko szaty w jałowym oburzeniu na widok tej Ziemi świętej, którą ongiś nawiedzano z najgłębszą czcią, całując z żarliwą miłością każdą jej grudkę: dziś depcą ją wojska w bitewnych rozprawach i przeorują bomby. Trudno nam uwierzyć, żeby chrześcijański świat mógł dopuścić do spustoszenia świętych miejsc i być widzem obojętnym zniszczenia Chrystusowego Grobu...».

Na apel Papieża zareagowali chrześcijanie całego świata. Posypały się dary na rzecz okrutnie cierpiących, arabskich wysiedleńców. Ale « wielkie potęgi », jedynie zdolne stłumić tę żagiew i zakończyć konflikt energiczną interwencją przelewały tygodniami z pustego w próżne. W wielkiej komedii, jaka rozgrywała się w pałacu Chaillot, dramat Palestyny stanowił jeden z fragmentów najbardziej frywolnych. Po długich tygodniach żmudnych obrad, podczas których kwestią życia i śmierci wydawał się problem «podkomisji» i różnych «poprawek» których autorzy zastanawiali się długo i szeroko, czy powinni się w ogóle spotkać przed głosowaniem, a jeśli tak, to kiedy, rano czy popołudniu... i t. d... wreszcie góra narodziła mysz, to znaczy postanowiono stworzyć komisję ugodową... Tymczasem w Palestynie krew płynie i codzień tysiące wysiedleńców giną z głodu, dziesiątkowani zarazą, koczując pod gołym niebem (a zimy bywają tam ostre). Podajemy zwięzły bilans wypadków:

W 1948 roku pół miliona Arabów palestyńskich — według innych obliczeń do 600.000 — spędziło noc Bożego Narodzenia na pustkowiu, w nieopisanej nędzy: w tym 250 000 kobiet i dzieci. Ludzie ci uciekli w straszliwym popłochu, ratując życie. W oczach ich jeszcze tli strach, a nieporadne opowiadania świadczą o faktach, które grozą dorównują a nawet przerastają najpotworniejsze zbrodnie zeszłej wojny. Mimowoli nasuwa się wrażenie, że Żydzi mszczą się na Arabach za niemieckie krematoria i obozy koncentracyjne, że wreszcie dopadli bezbronnych ofiar i wyładowują na nich całą, stłumioną dotąd, wolę odwetu. Na zimno, systematycznie, zabijają, okaleczają, zamęczają. W Beit El Khouri, na brzegach Jordanu, kobiety i dzieci uciekały wyjąc z bólu, z wyłupionymi oczyma i zniekształconymi twarzami. Starcom i ułomnym żydowscy siepacze obcinali ręce i nogi. Młodych Arabów spalili żywcem w zamkniętych uprzednio domach...

Nie można się dziwić, że podobne fakty, wyolbrzymione rozgłosem, wywoływały wśród Arabów przeraźliwą panikę. Uciekał przed siebie, na oślep, kto żyw. Tego właśnie chcieli Żydzi: niektóre okolice w przeciągu kilku tygodni opustoszały zupełnie. Ale z Palestyny można uciec tylko na pustynię: bezwodną i bezludną. Koczowiska, w jakich od długich miesięcy wegetują arabscy wysiedleńcy przerastają grozą najśmielszą wyobraźnię.

W grudniu przybył do Paryża Mgr. Hakim, arcybiskup Galilei, by, jak mówi « dać świadectwo prawdzie ».

« Sytuacja jest wprost tragiczna — powiada. — Stoimy wobec alternatywy: albo ratować NATYCHMIAST tysiące istot ludzkich, albo zgodzić się na ich śmierć. Otóż jest tych nędzarzy 600 000, w tym 100.000 chrześcijan. Położenie ich jest straszliwe: nie mają nawet 150 gramów chleba na dzień, mrą z głodu. Środki zaradcze stosowane dotąd są kroplą w morzu... Jedynym dla nich ratunkiem byłby powrót do miejsc zamieszkania... ale na to Żydzi nie chcą się zgodzić. Interwencję w tej sprawie hrabia Bernadotte przypłacił życiem.

Mgr. Hakim cytuje słowa zmarłego niedawno profesora uniwersytetu hebrajskiego w Jerozolimie: « Jest coś niewiarygodnego i straszliwie żałosnego w fakcie, że po tym wszystkiem, co przeszli Żydzi europejscy, oni to wytwarzają w Ziemi Świętej nowy problem arabskich wysiedleńców (« D. P.»).

W wywiadzie udzielonym red. «Témoignage Chrétien» Mgr. Hakim opowiada: « Wciąż stoją mi przed oczyma te malutkie dzieci, które rzucają się ku mnie w nadziei, że dam im coś do zjedzenia... Rozczarowane, ssą dalej liście figowe, o których wiadomo, że wywołują ropne zapalenie oczu... Widzę tych starców, którzy chadzali z taką dumą w długich burnusach, jak oto leżą wpół żywi na ziemi, powaleni głodem. Widze nędzarzy w łachmanach, którzy umierają z zimna. Widzę te dzielne kobiety, które ostatkiem sił zbierają chróst, by upiec podpłomyki z codziennej racji 100 gramów mąki, na improwizowanych paleniskach, między dwoma kamieniami. Widzę tego chłopczyka siedmioletniego, który wciąż woła i płacze: « ja chcę mamusi », a mamusia zamordowana.

« Teraz jest zima. W okolicy Ramallah, na wysokości 800 metrów jest zimniej niż w Paryżu. Gnieździ się tam w tej chwili do 30.000 wysiedleńców. Czerwony Krzyż sygnalizuje wpośród nich 3.000 wypadków gruźlicy. Nie sposób ich izolować. We wszystkich obozach oblicza się co miesiąc 10.000 zgonów...».

Czerwony Krzyż i Czerwony Now (Croissant Rouge, odpowiednik Czerwonego Krzyża na terenie arabskim) organizują jak mogą akcję ratowniczą. Szereg państw bierze udział w tej kampanii: przoduje im jak zawsze Stolica Apostolska. Ale jest to kropla w morzu potrzeb. Świat cywilizowany musi albo zdobyć się na czynną interwencję, albo będzie odpowiedzialny za śmierć tysięcy niewinnych.

Nas, chrześcijan, powinien obchodzić w szczególny sposób los klasztorów rozsianych po całej Palestynie, które były ośrodkami intensywnej akcji apostolskiej. Wśród wysiedlonych Arabów jest około 100.000 chrześcijan, w tym duży procent dzieci arabskich, uczęszczających do chrześcijańskich szkół. Stosunki z Arabami układały się dobrze, było wiele nawróceń.

W jednym z ostatnich numerów « La France Catholique » Daniel Rops bije na alarm i błaga o ratunek dla wysiedlonych zakonników.

« Czyż może być dla nas obojętna myśl — woła — że żydowskie straże czuwają u Świętego Grobu i arabskie pancerniki patrolują na polach, kędy aniołowie obwieścili ludziom dobrą nowinę? Czyż nawet z punktu widzenia czysto doczesnego wolno nam przejść obojętnie nad faktem, że wielowiekowy wysiłek tylu zakonów może pójść na marne?».

I tak kończy swój przejmujący apel: « Ach, kiedyż to narody chrześciańskie zrozumieją jaką hańbą jest dla nich ta wojna, do której dopuściły, za którą ponoszą istotną odpowiedzialność? Kiedyż sprzymierzą się wysiłki, by uratować Jerozolimę i przywrócić pokój temu miastu, z którego Pokój ofiarował się ludziom, poprzez ofiarę Boga...».

Piotr Kmita



Nawa kolumnowa Bazyliki Bożego Narodzenia w Betlejem

Kraj w niewoli i wolny naród

Celem emigracji jest powrót do Kraju. Łączność z Krajem — i to nie tylko wyidealizowanym, tym, „co się nigdy w myślach nie odmienia“ — ale z Krajem rzeczywistym, tworzącym, myślącym, walczącym, przeobrażającym się, jest obowiązkiem tych wszystkich Polaków, którzy na emigracji pozostali po to, aby wrócić do Polski.

Brzmi to bardzo gładko, ale stosunek do Kraju nie kończy się na „miłości“. Przede wszystkim trzeba sobie uprzytomnić, że miłość do rzeczy przeszłych, które być może nigdy się już nie powtórzą, jest tylko formą sentymentalizmu, czymś takim, jak piosenka, jak wiersz, jak narodowa rocznica albo zeschłe kwiatki, przesyłane w listach.

Nie dość więc jest chcieć wrócić do Kraju, nie dość Kraj kochać — Kraj trzeba także rozumieć. Jest głęboka prawda we francuskim przysłowiu: „wszystko zrozumieć, to wszystko wybaczyć“. Ideał ten osiągnąć trudno, niemniej w naszym rozumowym stosunku do Kraju powinna dźwięczeć jako główna nuta — zrozumienie.

Tymczasem nawet poważni publicyści na emigracji nie są wolni od krzywdzących posądzeń, pohopnych sądów, przesadzonych wymagań w stosunku do ludzi w Kraju. Wśród zarzutów spotyka się m.in. ten, że pisma niekomunistyczne zamieszczają materiały, od których po prostu zależy ich istnienie. Cóż mówić o emigracyjnych Katonach, uważających za zdradę niemal samo życie w Polsce? Są nawet tacy, których radość napełnia każda wiadomość o głodzie, drożyźnie czy epidemiach w Kraju.

Polska znajduje się w niewoli, nie może się rządzić własną wolą. Ale pomyślmy: komu z nas zależałoby na tym, aby jego ojciec lub brat cierpiał głód, nędzę lub chorobę w niewoli? Każdy człowiek o ludzkim sercu powie: „a niechże mu się wiedzie najlepiej!“. Niechże się też wiedzie najlepiej i w Polsce dzisiejszej!

O komuniźmie można powiedzieć to, co swego czasu napisał Bernanos o nazistach: „Podbili wszystko, ale nie posiadają niczego“.

Nie jest więc prawdą, że w Polsce jest samo zło i nieszczęście. Po pierwsze w Polsce jest naród polski, mający jednak poważny udział jeśli nie w rządach, to na pewno na wielu szczeblach organizacji życia w Kraju. Naród polski jest mocny i żywotny i mimo niewoli wspaniale pracuje i tworzy. Kroczy dziś na czele narodów Europy w odbudowie życia. Naród też ma wpływ na rządzących. Każda władza musi się poważnie liczyć z wolą narodu. Liczy się też z nią i rząd jałtański i Moskwa. To zatem co się w Polsce dzieje jest również w części dziełem narodu polskiego. Znaczna też ilość dokonań reżymu nie stoi w sprzeczności z wolą i dobrem narodu polskiego.

Musimy się zdobyć na wielkoduszne zrozumienie, że nie wszystko co się w Kraju dzieje, ma swe źródło w sowieckich bagnetach.

J. B.

STOLICA ZIEM ODZYSKANYCH

W SWEJ pięknej «Historii Polski» czasów piastowskich Jan Rembieliński wykazuje, iż w okresie książąt dzielnicowych, kiedy ani na chwilę nie wygasło poczucie wspólnoty ogólnopolskiej — rolę stolicy duchowej Polski dzielił Kraków na przemian z Wrocławiem. We Wrocławiu wznieśli Piastowie szereg wspaniałych kościołów i innych budowli, zachowanych częściowo do dziś.

Obecnie Wrocław wraca zwolna do dawnej roli — zachodniego bastionu polskiej kultury. Nie ulega wątpliwości, że mimo straszliwych zniszczeń wojennych Wrocław stał się stolicą kulturalną nie tylko Dolnego Śląska, ale i wszystkich Ziem Odzyskanych.

Główną kuźnią kultury na tych ziemiach są dzisiaj przede wszystkim instytucje naukowe. Dwu wyższym uczelniom — uniwersytetowi i politechnice, obsadzonym przeważnie przez uczonych lwowskich zawdzięcza Wrocław głównie swe znaczenie w całym Kraju. W oparciu o uniwersytet rozwijają działalność towarzystwa naukowe: Matematyczne, Przyrodników, Lekarskie, Geograficzne, Fizyczne, Archeologiczne, Historyczne, Literackie i inne. Ośrodkiem pracy badawczej jest szczególnie Biblioteka Uniwersytecka.

We Wrocławiu znalazła się znaczna część zbiorów Zakładu Narodowego im. Ossolińskich ze Lwowa. Część niestety zrabowały Sowiety. Zbiory «Ossolineum» oddane są do publicznego użytku we Wrocławiu. W bibliotece Zakładu znajdują się m.in. rękopisy dzieł Niemcewicza, Mickiewicza, Słowackiego, Fredry, Konopnickiej. «Ossolineum» urządza częste wystawy i wskrzesza muzeum im. Lubomirskich.

Mrówcza praca świata nauki doprowadziła do zgromadzenia we Wrocławiu różnych pamiątek i śladów kultury polskiej, rozsypanych po całym Śląsku. Zbiory te dały możność otwarcia szeregu instytucji kulturalnych, wśród nich: Archiwum Państwowego, Biblioteki Miejskiej, Archiwum i Muzeum Diecezjalnego, Muzeum Państwowego, Muzeum Prehistorycznego oraz Muzeum Wojska Polskiego. W Muzeum Państwowym zgromadzone zostały okazy śląskiej sztuki średniowiecznej oraz obrazy z XIX i XX wieku.

Oprócz uniwersytetu i politechniki posiada jeszcze Wrocław Państwową Wyższą Szkołę Sztuk Plastycznych, Wyższą Szkołę Handlową, Instytut Pedagogiczny, Szkołę Muzyczną i Seminarium Duchowne.

Na terenie Wrocławia wychodzą trzy dzienniki oraz dwa poważne periodyki: « Zeszyty Wrocławskie» (organ Koła Miłośników Literatury i Języka Polskiego) i «Sobótka» (organ Twa Miłośników Historii). Czasopisma fachowe reprezentuje «Dolnośląski Biuletyn Gospodarczy» i «Przegląd Wrocławski» (organ Instytutu Śląskiego). Największą firmą wydawniczą jest «Książnica Atlas» (dawniej we Lwowie) oraz M. Arct.

Teatr wrocławski jest oczywiście państwowy, podobnie jak opera i filharmonia. Jedna z największych polskich radiostacji o sile 50 kw. znajduje się we Wrocławiu i posiada nowoczesne urządzenia. Koło Miłośników Literatury i Języka Polskiego urządza stałe «czwartki literackie».

Tak to żywioł polski na Dolnym Śląsku przywraca polskiej kulturze starą jej stolicę duchową.

MIASTO
znowu nasze

ZNANY prehistoryk polski, prof. dr Konrad Jażdżewski, w odczycie wygłoszonym niedawno w Łodzi zapoznał społeczeństwo z postępem prac, mających na celu odkrycie najstarszego słowiańskiego osiedla w warowni drewnianej w Gdańsku. Ekspedycji udało się natrafić na zabytki, pochodzące z najstarszego polskiego Gdańska z XII i XIII wieku.

W części starego miasta, przylegającej do Motławy, niedaleko ujścia Raduni, u zbiegu ulic Rycerskiej i Dylinki odkopano część ulicy, wykładanej drzewem i dolne części domostw drewnianych, budowanych na zrąb, o rzucie kwadratowym. W narożnikach domów, lub przy ścianach umieszczone były ogniska, budowane z kamieni polnych na glinianych cokołach. Ten drewniany Gdańsk dotknięty został pożogą prawdopodobnie w związku z działaniami wojennymi. Świadczą o tym szczątki spalonych pował. Wśród belkowań i nad nimi znaleziono wiele rozmaitych drobnych przedmiotów, które ludność, zamieszkała w Gdańsku przed 700 — 800 laty wyrzuciła, jako nie nadające się do użytku, czy też porzuciła w popłochu w momencie katastrofy.

Dzięki dokonanym odkryciom, już obecnie przekonać się można o słowiańskim i polskim charakterze najstarszego Gdańska. Dowodzą tego znalezione ozdoby kobiece, typowe dla ówczesnych Słowianek i motywy zdobnicze w ceramice.

OŁÓWKIEM PO REŻYMOWEJ PRASIE

BOREJSZA WIE NAJLEPIEJ

Usunięty z kierownictwa « Czytelnika » Jerzy Borejsza usiłuje pokornie wrócić do łask. « Odrodzenie » (nr. 48) zamieściło jego artykuł pod nieco pokutniczym tytułem « Na rogatkach kultury », ale jakże gorliwy!

W Polsce — dowodzi były komunistyczny dygnitarz — nikomu się nic nie narzuca w dziedzinie kultury, ale « czy sztuka, czy literatura może przejść mimo tak niezwykłego zdarzenia, jak plenum Komitetu Centralnego PPR?»

Czy może przejść? Poczekamy, zobaczymy...

Czy Polska powinna mieć chęć oderwania się od Zachodu? — pyta Borejsza. « Tak, nie tylko chęć, ale głębokie przekonanie, że tym, co przetrwa z naszej współczesności będzie tylko to, co zrodzi się z wielkiej pogardy dla elementów rozkładu i zgnilizny kulturalnej Zachodu». Dobre na Zachodzie w oczach Borejszy jest tylko to, co «socjalistyczne i rewolucyjne» t.zn. komunistyczne. Reszta — to «karłowata, histeryczna i obca nam literatura»

Jak to wszystko dobrze p. Borejsza wie. A dopiero co przyznawał się, że błądził. Ejże, panie Borejsza, będą jeszcze zmiany, będą...

JULIAN TUWIM

Czołowym poetą reżymu jest Julian Tuwim, nazywany przez komunistów bardem i wieszczem narodu. Twórczość jego uchodzi za wzór subtelnej kultury.

A oto co Julian Tuwim ma do powiedzenia nad grobem wielkiego Polaka i pisarza, świętej pamięci Zygmunta Wasilewskiego: «... Nie na miejscu jest oddawanie dzisiaj czci jednemu z czołowych przedstawicieli reakcji polskiej, wychowawcy całej zgrai rycerzy pałki i noża, głosiciela nienawiści plemiennej, żydożerstwa i pychy narodowej, propagatora faszyzmu i hitleryzmu swojskiego chowu». Również ś.p. Jan Rembieliński jest dla komunistycznego poety « ananasem, hersztem, notorycznym drabem, kreaturą ».

Trzeba zapamiętać: Julian Tuwim.

MASKWA MAJA!...

Nareszcie pojawił się pisarz polski, który umiejętnie wpadł w ton i styl sowiecki, nauczył się doskonale pisać po radziecku, w pełni wyrażać ideały stylu leninowsko - stalinowskiego. Jest to K. I. Gałczyński. W « Odrodzeniu » (nr. 47) ogłasza znany poeta « List z Moskwy », dokąd pielgrzymował.

Jakież wrażenia?

« To są — pisze Gałczyński — całe wagony wrażeń». Moskwa, to «stolica świata». Wieszcz nie posiada się ze szczęścia, gdyż widział osobiście Mołotowa i słyszał jego mowę, « którą zna już cały świat od Warszawy do Sjamu ». A towarzysz Mołotow młodziej wygląda w rzeczywistości, niż na fotografiach.

Szóstego listopada Konstanty Ildefons zrozumiał, « co to znaczy entuzjazm i co to znaczy Stalin ». «Stalin to nie tylko drogowskaz i zwycięstwo. Stalin to pieśń narodu ». «Ja o tym — zapewnia poeta — napiszę wiersze, cały cykl o Moskwie i niech to przetłumaczą na rosyjski ».

Na zapytanie reportera krakowskiego « Dziennika Polskiego », jakie są wrażenia poety z Moskwy, Gałczyński odpowiedział: « okrzepłem moralnie». Jeżeli to, co do tej pory czynił Gałczyński, miało coś wspólnego z moralnością, to istotnie obecna faza twórczości poety jest tej moralności « okrzepnięciem ».

NOWA PERŁA

Od pewnego czasu w komunistycznej prasie polskiej uporczywie powtarza się nazwisko — Jacka Bocheńskiego. Jakiś to niezwykle energiczny aktywista kulturalny, wygłaszający odczyty, piszący programy oświatowe, wiersze i nowele.

« Kuźnica » informuje w 48 n-rze, że benjaminek piśmiennych stachanowców zdobył od razu dwie nagrody: za pieśń na zjednoczenie partyj («Zaśpiewali towarzysze — raz, dwa, trzy, Że są w partii robotniczej — tak jak my») i za nowelę w Polskim Radio.

Gdy się czyta te wypłodki, przychodzi na myśl, że my przecież mamy ciągle o wiele więcej szacunku dla bolszewickich teoretyków, niż oni dla siebie samych. Bo żeby nagradzać Jacka Bocheńskiego...

Treść noweli jest taka: autor chciał się « przespać z panną » i chodził po całej Warszawie, trzęsącej się od niemieckiego terroru. Nie znalazł stosownego miejsca, aż mu gestapo zabrało wujka. Wtedy przespał się z panną. Nazajutrz, w niedzielę poszedł po wódkę. « Było mu przyjemnie i wesoło ». Potem Jankę zabrał pan Wróbel.

Janek Bocheński nazywa się sam w «Odrodzeniu» «młodym artystą».

Tak, tak. Nareszcie jest demokracja w literaturze. I chyba « klasowy punkt widzenia ».

« PRZYJACIÓŁKA »

Najpopularniejszym pismem w Kraju jest « Przyjaciółka ». Niedawno doszła do pełnego milona nakładu. Jest to pierwsze pismo polskie, jakie kiedykolwiek cyfrę tę osiągnęło.

« Przyjaciółka », wychodząca w Warszawie, oczywiście jako wydawnictwo « Czytelnika » — jak sama nazwa wskazuje — jest pismem kobiecym i przynosi interesujące wiadomości z ogromnej dziedziny życia domowego, gospodarczego, mody, kroju, robót domowych, higieny i t.d. Jest to w pełnym znaczeniu pismo pozytywistyczne, pozornie odwracające uwagę kobiet polskich od zagadnień politycznych i społecznych

Pozornie tylko. Choć trzeba przyznać, że « Przyjaciółka » na tle powszechnego dziś w prasie reżymowej wyuzdania i nihilizmu obyczajowego (« Przekrój ») wyraźnie odbija na korzyść, temu właśnie zawdzięczając masową poczytność — to jednak nie zapomina o drożdżach komunistycznej polityki. Na trzeciej stronie stale umieszczany jest tłustym drukiem i tłustymi myślami ideowy wywód marksistowski, a w stałym felietonie «Nowości ze świata» wtłacza się do głowy Polkom złote myśli generalissimusa Stalina i poglądy kompartii na bieżące polityczne wydarzenia. Wydaje się, że gdyby « Przyjaciółka » skasowała te dwa działy, poczytność jej bynajmniej by nie zmalała. Nie potrzeba dodawać, że w zestawieniu z generalissimusem nie ma w « Przyjaciółce » miejsca na zagadnienia katolickie.

USUWANIE RELIGII
ZE SZKÓŁ

Z Kraju nadeszły wiadomości, iż komuniści przystąpili do usuwania religii oraz symbolów wiary ze szkół polskich.

Poniżej zamieszczamy oficjalne oświadczenie kurii katowickiej, podpisane przez wikariusza generalnego, biskupa Bieńka, podane wiernym do wiadomości we wszystkich kościołach diecezji katowickiej z zachętą dla rodziców, by walczyli dalej o religijne wychowanie młodzieży w domu i szkole. Biskup Bieniek poleca katechetom, by mimo szykan i trudności nie opuszczali szkoły bez pisemnego rozkazu kierownika szkoły względnie inspektora i by na razie nie przenosili nauki religii ze szkoły do kościołów i domów związkowych.

Katowicka kuria diecezjalna podaje wiernym do wiadomości:

Dochodzą nas z różnych stron diecezji wieści, że usunięto księży parafialnych ze szkół powszechnych, a w związku z tym powstała obawa, jakoby nauka religii miała być usunięta ze szkoły.

Wobec tego wyjaśniamy sprawę i oświadczamy, co następuje:

1) Nauka religii w szkołach powszechnych jest zagwarantowana konstytucją, a ustawy szkolne zaliczają naukę religii do przedmiotów obowiązkowych.

2) W piśmie do Episkopatu Polskiego z dnia 1 września 1948 roku prezydent wyraźnie oświadcza, że «nauka religii w szkołach jest nadal zgodnie z obowiązującymi przepisami udzielana».

3) Jest niestety faktem, że w diecezji naszej księży parafialnych nie dopuszcza się do nauczania religii w szkołach powszechnych, tłumacząc to brakiem funduszów. — Księża parafialni wyrazili gotowość udzielania nauki religii w szkołach bezpłatnie, na co jednak władze szkolne się nie zgodziły.

4) Jest także faktem, że w niektórych szkołach, nauki religii się nie udziela, wzgl. zmniejszono ilość godzin religii do jednej tygodniowo.

5) Boleśnie dotknęło wiernych usunięcie krzyżów z frontowych ścian sal szkolnych i umieszczenie ich na ścianie bocznej, jak również pozbawienie krzyżów korpusu (pasyjki).

6) Na żądanie władz szkolnych księża, pragnący uczyć religii w szkołach, wnieśli podanie o pozwolenie na nauczanie. Dotychczas żaden z księży nie otrzymał odpowiedzi.

7) Przypominamy, że rodzice katoliccy przez swoich przedstawicieli w radach rodzicielskich przy każdej szkole, są w sumieniu odpowiedzialni za religijno - moralne wychowanie swych dzieci w szkole. Rodziców katolickich sumiennym obowiązkiem jest także czuwać nad tym, by krzyże z korpusem (pasyjką) pozostały, jak dotąd, na frontowej ścianie w szkole.

8) Władza duchowna poczyni kroki, aby sprawy wychowania religijnego młodzieży były uregulowane zgodnie z obowiązującymi ustawami i mamy nadzieję, że obecne nieporozumienia wkrótce znikną. O wyniku naszej interwencji powiadomimy wiernych.

Biskup Sufragan Katowicki
(— Juliusz Bieniek)
Wikariusz Generalny

MARIA WINOWSKA

„BISKUP WOBEC ROZTERKI SWOJEGO LUDU"



Arcybiskup Paryża J. Em. Ks. Kardynał E. C. Suhard

W NIEDZIELĘ, 5 grudnia arcybiskup Paryża, kardynał Suhard, obchodził złote gody kapłańskie. Kardynał cieszy się ogromnym zachowaniem i to nie tylko wśród wiernych owieczek: także „kozłów" potrafił sobie skaptować prostotą, dobrocią, uśmiechem.

Myśl o uroczystej zbliżającej się rocznicy skłoniła mnie, żeby w pierwszą niedzielę adwentową, mimo nawału pracy i korespondencji, odbyć iście pątniczą wyprawę, w okropną niepogodę, do kościoła Saint Séverin, gdzie kardynał ma mówić na temat: „Biskup wobec rozterki swojego ludu" (L'Evêque devant l'inquiétude de son peuple).

Paryż tonął we mgle, niczym Londyn. Słońce czerwieniało jak pomidor w misce mleka. Żadna lokomocja nie skracała mi drogi: wiadomo jak od lat szwankują autobusy i metra, zdobywając z wielkim trudem, piędź po piędzi „górę" świętej Genowefy. Brać studencka i tak przywykła drałować na piechotę, więc magistrat paryski nie martwi się zbytnio niedomaganiami komunikacji. A Saint Séverin jest dziś kościołem studentów.

Mijam ruiny Cluny, obrosłe bluszczem i takie obce wśród neonów, skręcam na Saint Jacques — i oto kościół, ongiś złączony z opactwem. Nie ma chyba Polaka na świecie, który by nie wstępował ze wzruszeniem w dostojne progi świętego Seweryna, który przez lata skupiał naszą wielką emigrację i rozbrzmiewał echem polskich kazań. W bocznej nawie, na lewo od głównego ołtarza, wisi obraz Matki Boskiej Ostrobramskiej, przywieziony przez Andrzeja Towiańskiego w 1841 roku, z napisem „Ku ratunkowi naszemu pośpiesz się!". Wokół wieniec tabliczek dziękczynnych, francuskich i polskich. Czyjeś dłonie pieczołowicie i dyskretnie dbają o to, żeby przed obrazem radowały wzrok śliczne, świeże kwiaty, często o barwach polskich.

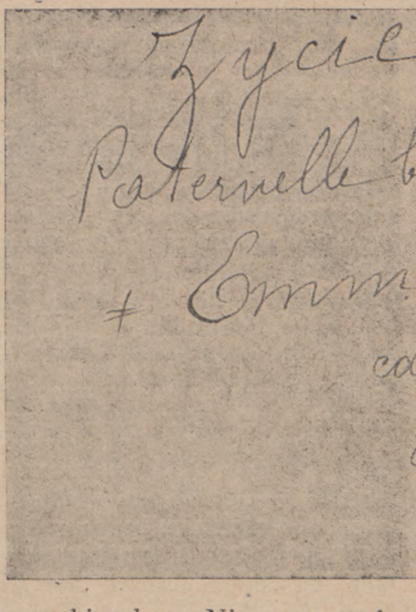
Pięcionawowy staroświecki kościół należy do klejnotów gotyki. Widocznie urzekło architekta wspomnienie—czy wizja—dalekich palm, o których podczas wypraw krzyżowych tak było w Europie głośno, gdyż smukłe filary i wzorzyste stropy naśladują je do złudzenia. Kościół pełny, że szpilki nie wetkniesz. Z wielkim trudem i okrężną drogą przedzieram się do wnęki nawprost kazalnicy. Właśnie zaczyna się kazanie.

Kardynał Suhard jest siwy jak gołąbek, ale ma twarz dziwnie czerstwą. Czyta, ale tak jakby mówił, głosem donośnym i młodym. Stoję pod filarem jak bocian, na jednej nodze i mogę notować tylko w pamięci. Oto wątek przemówienia — jeśli zmieniam niektóre słowa, myślę, że nie zdradzam treści.

Zaraz na wstępie zdaję sobie sprawę, dlaczego kardynał jest tak niesłychanie popularny. Po prostu „bierze" wielkich i małych swoją prostotą i gorącym sercem.

— Najmilsi moi — powiada — nie umiem wam wyrazić, jak bardzo żyję z wami, cierpię z wami, jestem z wami. Lecz to współczucie i współcierpienie nie jest tylko jakimś mdłym sentymentem, lecz wyrazem odpowiedzialności pasterskiej za trzodę zawierzoną. „Jestem za was odpowiedzialny, nie tylko teraz, lecz na wieki". I cytuję słowa świętego Ambrożego: „Ecclesia in episcopo", dodaje parafrazując Pawła Apostoła: „żyję ja, już nie ja, a żyje we mnie kościół, żyje we mnie moja diecezja". Najściślej dogmatyczny, doktrynalny zrąb rozkwita tą tkliwością ojcowskich uczuć: wszak Kościół, to „Corpus Mysticum", to „Chrystus *cały*", którego biskup zaślubia w dzień sakry, przyjmując jako znak i godło świętych zaślubin pierścień pasterski. Tak więc biskup z powołania skupia niejako w swoim sercu „wszystek niepokój i wszelką rozterkę, cierpienia i radość, nadzieje i smutek swojego ludu" i nie zazna spokoju, „dopóki nie ocali, dopóki nie zbawi — wszystkich". Gdyż biskup jest namiestnikiem Chrystusa i winien tak kazać, tak działać, tak myśleć i cierpieć, jakby na jego miejscu kazał, cierpiał, myślał i działał Chrystus.

Wielkie są udręki naszych czasów i z ulic miast wzbierają głosy, rozpaczliwie błagające ratunku. Nawet ci, co są poza Kościołem, liczą świadomie lub bezwiednie na jego pomoc. Ale najczęściej, w inwentarzu klęsk, dostrzega się tylko owoce złe, gorzkie i zatrute owoce na drzewie grzechu, głęboko wkorzenionym w serca ludzkie. Krzywdy społeczne, nędza, zbrodnie są tylko zewnętrznym objawem najwnętrzniejszych niedomagań . To też istotne ratownictwo musi sięgać samego dna serc zranionych, dusz zdradzonych. Był czas, gdy Kościół zabiegał skrzętnie o dobrobyt materialny wiernych, gdy biskup był orędownikiem grodów: „defensor civitatis". Dziś broń, jaką szermuje Kościół, jest coraz bardziej duchowa i środki, których używa, są coraz bardziej ubogie. W miarę, jak płyną wieki, uczy się on naśladować coraz wierniej Chrystusa, który zmierzył się ze złem w jego istocie: z grzechem — przyczyną wszystkich nieszczęść. Tak jak Chrystus, Kościół zbawia przede



wszystkim dusze. Nie znaczy to bynajmniej, jakoby gardził środkami doczesnymi, lecz gdy mu je zabiorą lub wyrwą mu je przemocą, obchodzi się bez nich łatwo: nie one to stanowią o jego misji, co więcej, bywały mu niekiedy kulą u nogi, przysłaniając najistotniejszy jego cel.

Czyż Chrystus uzdrowił wszystkich chorych, czy nakarmił wszystkich głodnych, czy dźwignął wszystkich nędzarzy? Nie. Ale umarł na krzyżu, żeby zbawić wszystkie dusze. Atakując grzech u samego korzenia, tym samym uzdrowił życie społeczne, rzucił podwaliny chrześcijańskiego państwa. Ale Chrystus nie jest cezarem. Także biskup, jego namiestnik, nie sprawuje funkcji cezara. Uczeń nie jest nad mistrza, biskup nie czyni ponadto, co czynił Chrystus. Misją jego jest dawać ludziom Boży chleb, karmić dusze raczej, niż ciała. Nie tyle *koić* cierpienie, ile *objawiać sens cierpienia*, nieść rzeszom zgłodniałym pokój i radość. Albowiem na przekór hałaśliwym demagogom, człowiek o wiele bardziej jest głodny duchem, niż ciałem...

Kościół wychowuje tych, co służą sprawie publicznej. Ale Kościół ma robotę o wiele pilniejszą, niż zajmować się sprawą publiczną. Tak, jak Chrystus, Kościół idzie do grzeszników, do celników, do chorych, do nędzarzy i głosi im dobrą nowinę i niesie im radość ośmiu błogosławieństw. Piętnuje krzywdy nie tylko piętnem doczesnym, lecz o wiele bardziej wybrańctwem pokrzywdzonych. Błogosławieni, którzy płaczą, którzy łakną, którzy cierpią dla sprawiedliwości. W perspektywie nauki, jaką głosi Kościół, kat i krzywdziciel w siebie godzą, nie w ofiary. Krzyż nie jest szubienicą, lecz łukiem triumfalnym. I tyran, krwią upity, fabrykuje męczenników... chcąc nie chcąc, służy.

Snuję w duchu wątek, jaki podał mi kardynał Suhard. Oto mówi z kolei o doczesnych troskach biskupa: „nie jest on waszym bratem tylko na wieczność, ale również dziś" i „wszystkie wasze cierpienia godzą w samo serce...".

Kościół we Francji nie ma dziś wpływów takich, jak ongiś. Kościół we Francji ma wielokrotnie skrępowane ręce. Lecz w miarę, jak kurczy się zasięg jego widzialnych wpływów, krzepnie duchem i rośnie mocą Bożą. Nie masz nic straconego i wielkie wzbierają nadzieje. Pobojowiska świata zielenią się runią przyszłych żniw...

DOKOŃCZENIE NA STR. 7

U KARDYNAŁA SUHARD

ANI cienia etykiety. Franciszkańska prostota. Klimat pracy intensywnej i skupionej. Na ścianie parę obrazów. Duży krucyfiks, biurko, szafa, parę foteli, wytarty dywan. Tu pracuje i przyjmuje kardynał Suhard, Arcybiskup Paryża.

Wyznaczył mi audiencję na 16,30. Nie czekam ani chwili. Gdy wchodzę, podchodzi ku mnie, niemal wpół drogi. Całuję go w pierścień, nie puszcza mojej ręki. Patrzy przenikliwie dobrymi, jasnymi, młodymi oczami, uśmiecha się serdecznie. Prowadzi mnie za rękę do fotela. „Asseyez-vous, mon Enfant. Soyez la bienvenue".

W zeszłą niedzielę obchodził złote gody kapłańskie. Staruszek, nieprawdopodobnie czerstwy i młody. Po głosie nikt by nie poznał, że ma lat 74. Bije od niego jakieś dziwne światło, radość i pokój.

Składam mu życzenia w imieniu swoim i pism, z którymi współpracuję. Pokazuję mu przekłady jego listów pasterskich, różne moje artykuły na temat tych listów. Ogląda czasopisma polskie z wielkim zainteresowaniem. Sylabizuje tytuły „ŻYCIE", „POLSKA WIERNA": Tłumaczę mu, że tytuł mojego artykułu w „Tygodniku Powszechnym": „Boży zmysł" to właśnie „Le Sens du Dieu". Próbuje wymówić, nie idzie.

— Jakżeż wasz język jest trudny — mówi z uśmiechem — ale choć nie rozumiem, jestem rad, że mogę dotrzeć do Polski i do Polaków słowem tłumaczonym. Proszę powiedzieć, że modlę się za Polskę, za ś w i ę t ą Polskę, („pour la sainte Pologne") powtarza z naciskiem. — Tak, macie dużo, dużo świętych, coraz więcej świętych. Oni są waszym wojskiem i waszą obroną. A ten numer... sylabizuje z trudem: „T i g o d n i k p o w s e k n i" proszę mi zostawić. schowam sobie na pamiątkę.

Mówię mu o polskiej doli, w kraju, za granicą. Słucha z natężeniem, potakuje głową.

— Wy macie osobliwe powołanie. Tak, wy macie powołanie krzyża. A krzyż może być zgorszeniem, gdy się go widzi z zewnątrz. Na to, żeby móc zrozumieć krzyż, trzeba go objąć. Trzeba być doń przygwożdżonym trzema gwoździami. Moje dziecko, Pan Bóg bardzo kocha Polskę, bardzo...

Wiem, jaki czas jego jest drogi. Nie śmiem przedłużać zbytnio rozmowy. Proszę o fotografie, autografy.

Uśmiecha się.

— Nie wiem, czy mi został jeszcze jaki bohomaz. Chodźmy, zobaczymy.

Podchodzi do szafki.

— Ile Pani chce? Aż trzy? Dobrze. Mam jeszcze parę. Zostawili mi najgorsze, nie wiem, czy się zdadzą. Ale nie mam innych.

Siada przy biurku, pisze. „Avec ma paternelle bénediction". Gdy żegnam się i proszę go o błogosławieństwo, znów przetrzymuje moją rękę.

— Moje dziecko, nic mi Pani nie powiedziała o sobie. —

Więc mówię mu o mojej pracy. O tym, czego bym chciała, i o tym, jak jest. Nie spostrzegam się nawet, że mówię klęcząc. Kardynał nie spuszcza ze mnie oczu. Nie przerywa. Wciąż trzyma mnie za rękę.

Gdy milknę, mówi:

— O tak, wy intelektualiści, macie dziś wielką, bardzo wielką misję do spełnienia. Macie wielką, bardzo wielką odpowiedzialność przed Bogiem. Wasze pióro, to broń straszliwie skuteczna, nieraz jakżeż obosieczna. Proszę pamiętać. Dziś już nie chodzi tylko o to, żeby ratować poszczególne jednostki. Musicie, musimy ratować społeczność, państwa, instytucje: Rappelez - vous, il faut sauver les institutions! To już nie jest partyzantka, ale szyk liniowy. Musimy iść razem, wspólnie, zgranym marszem, to zwycięstwo będzie nasze. Pracujcie, pracujcie, pracujcie, Bóg jest z wami!

Odprowadza mnie do drzwi, przez cały przedpokój, aż na same schody.

— Niech Pani przychodzi zawsze, gdy będzie trzeba lub tak Pani serce podyktuje. Moje drzwi będą zawsze otwarte. Vous serez toujours la bienvenue. Daje Pani błogosławieństwo moje na drogę.

Czuję, schodząc ze schodów, że mam łzy w oczach. Kontakt ze świętym, to jak wyrwa w czasie. Na przeciąg chwili czujemy się w innym wymiarze. Patrzę na zegarek. Audiencja trwała pół godziny.

Nie byłam żadnym wyjątkiem. Dokładnie tak samo, z tym samym uśmiechem i miłością, kardynał przyjmuje wszystkich, którzy przychodzą go odwiedzić. Jakżeż się dziwić, że jest tak bardzo popularny? Że kochają go dosłownie wszyscy, bliscy i dalecy, wierne owieczki, lecz i niesforne kozły?

Postawiony przy najtrudniejszym warsztacie, w decydującej godzinie historii, kardynał Paryża, s u p r a m u l t a c o n s t i t u t u s (nad wieloma postanowiony), dźwiga swój kraj, nadludzkim wysiłkiem, na drogę posłannictwa, jakie zawierzył mu Bóg.

M. W.

ALFONS BRONARSKI

ZAPOMNIANE PROROCTWO MICKIEWICZA

POECI, zwłaszcza wybitni, obdarzeni są często genialną intuicją, a ta w połączeniu z potężną wyobraźnią, którą każdy twórca a przede wszystkim wielcy mistrzowie słowa posiadać muszą, pozwala im przekroczyć granice epoki, w jakiej żyją i sięgnąć wzrokiem w przyszłość. W ten sposób powstają proroctwa, które niezrozumiałe dla współczesnych, znajdują swe potwierdzenie dopiero po latach.

Mickiewicz posiadał dar proroczy. Był „wieszczem" w dosłownym znaczeniu, jak wynika ze świadectw osób, które były świadkami jego działalności jako poety i uczonego, oraz z samego charakteru jego twórczości. Wśród utworów Mickiewicza jest jeden na ogół nieznany, bo tylko pośrednią drogą zachowały się po nim wiadomości. Chodzi o „powieść", napisaną w języku francuskim p.t. „Historia przyszłości", której manuskrypt poeta sam zniszczył, a o której wspomnienie i krótkie, ale nader ciekawe streszczenie zachowały się, dzięki dokładności i pilnemu notowaniu różnych szczegółów z życia i twórczości Poety przez A. E. Odyńca w jego „Listach z podróży".

Powstanie tego zaginionego utworu odnieść musimy do okresu pobytu Mickiewicza w Rosji, t.j. do lat 1826 - 29, ponieważ w tym czasie widział Odyniec przeszło trzydzieści arkuszy „Historii" i zapoznał się z ich treścią. „Przejrzałem, pisze Odyniec, tylko przelotem, a on (Mickiewicz) sam odczytał mi niektóre ustępy...". Po wyjeździe z Rosji musiał Mickiewicz dalej pracować nad swym manuskryptem, skoro, znalazłszy się w r. 1832 w Paryżu, pomyślał o wydaniu tego utworu. W tym celu oddał manuskrypt hr. Karolowi Montalembert, znanemu przyjacielowi Polski i tłumaczowi „Ksiąg Narodu i Pielgrzymstwa polskiego" na język francuski. Montalembert przeczytał „Historię przyszłości", lecz przerażony niektórymi ustępami, które zdawały mu się niebezpieczne pod względem politycznym, poradził Mickiewiczowi,... aby manuskrypt spalił, co też poeta niestety, uczynił. (Zob. J. Kallenbach: Adam Mickiewicz. Kraków 1897. Tom II, str. 94 - 95).

Wszystko co dzisiaj wiemy o treści „Historii przyszłości" zawdzięczamy więc jedynie Odyńcowi, który w liście datowanym z Petersburga 9 maja 1829 r. donosił (Zob. A. E. Odyńca Listy z Podróży. Tom. I. Warszawa 1875, str. 57 - 59):

„Ale to przecudowna rzecz, będzie to może kiedyś „Don Kiszot" swojego czasu. Bo jak Cervantes w tym samym romansie przedstawił w sposób komiczny skutki rozbujałej uczuciowości i wyobraźni wieków przeszłych, tak Adam w poważnym tonie historii chce przedstawić przewidywane skutki materialnego egoizmu i egoistycznego racjonalizmu, którym świat obecny hołduje. Ale Cervantes skupiał to wszystko w jednej osobie swego bohatera: Adam zaś chce okazać *w losach całych narodów*, zestawiając obok siebie *najwyższy szczyt cywilizacji materialnej i najniższy upadek uczucia ducha i wiary*.... Opowiadanie zaczyna się od r. 2000 i ma obejmować dwie powieści. Po ogólnym poglądzie na ówczesny stan świata, mianowicie Europy, następuje opis jej przygotowań i narad sejmowych wobec grożącej napaści Chińczyków, która w końcu przychodzi do skutku. Bitwa stoczona przez same kobiety i nieco dwudziestoletnich młodzieńców i pod wodzą bohaterki znad Wisły, kończy okres już napisany. Cała zaś ta historia, jak mi mówił Adam, kończyć się ma na wejściu ziemi w stosunki z planetami, a to za pomocą balonów, które wówczas mają tak żeglować po powietrzu, jak dziś okręty po morzach. *Cała zaś ziemia ma być pokryta siecią kolei żelaznych*, które budują już w Ameryce i zaczynają na próbę budować w Anglii, a którym Adam ogromną przepowiada przyszłość. A cóż dopiero mówić o cudach przemysłu, wynalazkach i odkryciach, które już są opisane w Poglądzie? Jest to świat z tysiąca i jednej nocy, a wszystko tak poetyckie, tak cudowne, a przy tym tak na pozór prawdopodobne, że pragniesz, żeby tak było i wierzysz, że tak być może. Boję się dotykać szczegółów, bo czuję iżbym dzisiaj nie skończył. Ale jak nie powiedzieć choć słówko *o całych flotach skrzydlatych balonów, latających w powietrzu*, jak żórawie lub gęsi? O całych miastach, domach i sklepach budowanych z żelaza na kołach, a pędzonych po kolejach żelaznych, ze wszech stron lądu, na wielki jarmark pod Lizboną, dokąd znowu ocean w olbrzymich okrętach przenosi płody innych części świata. Jak nie wspomnieć o Archimedesowych źwierciadłach, ustawionych na ogromnych przestrzeniach w ten sposób, że ogniste litery, odbite w pierwszym oku mgnienia, odbijają w ostatnim? O teleskopach, przez które z balonu można całą ziemię obejrzeć, a z ziemi widać, co się dzieje w jej satelitach? *O skutecznych przyrządach, za pomocą których, siedząc spokojnie przy kominku w hotelach, można słuchać dawanych w mieście koncertów lub wykładów, lekcji publicznych!*".



Akademia lozańska w epoce Mickiewicza

Z zacytowanego ustępu „Listów z podróży" Odyńca wynika, iż Mickiewicz, przed przeszło stu laty, miał dokładną wizję epoki, którą przeżywamy obecnie. Przepowiedział, że z imponującym postępem kultury materialnej i techniki nastąpi przerażający upadek kultury moralnej. Przewidział w okresie kiedy koleje żelazne zaczynały dopiero powstawać wielką doniosłość i szerokie zastosowanie tego doskonałego środka lokomocji. Dzisiaj istotnie „cała ziemia pokryta jest siecią kolei żelaznych" i „całe miasta, domy i sklepy budowane z żelaza" suną po szynach. Przewidział Mickiewicz powstanie „flot powietrznych", wprawdzie nie balonów, ale samolotów, które dzisiaj istotnie „latają w powietrzu jak żórawie lub gęsi". Co jednak prawdziwy podziw wzbudzić w nas musi, to genialne przeczucie rozwoju elektro - techniki i jej zastosowania w dziedzinie akustyki. Czego bowiem innego dopatrzeć się można w „akustycznych przyrządach, za pomocą których, siedząc spokojnie przy kominku w hotelach, można słuchać dawanych w mieście koncertów lub wykładów lekcji publicznych" — jak nie wynalazku radia? Miał Odyniec słuszność, pisząc, że wszystko tak potyckie, tak cudowne, a przy tym tak na pozór prawdopodobne, że pragniesz, żeby tak było i wierzysz, że tak być może". Jesteśmy dziś świadkami urzeczywistnienia się genialnej wizji Mickiewicza. Co do grożącej napaści Chińczyków przyszłość może wykaże, że i tu Mickiewicz się nie pomylił, zwłaszcza jeżeli Europa trwać będzie dalej w stanie rozkładu i wewnętrznej dezorganizacji, cechujących czasy obecne.

Żałować tedy musimy zniszczenia cennego manuskryptu, na którego kartkach wyczytalibyśmy jeszcze niejedną może przepowiednię, jak te które powyżej, na podstawie „Listów z podróży" Odyńca, przytoczyliśmy.

Alfons Bronarski.

JUAN RAMON JIMENEZ

S R E B R O Ń I J A

(FRAGMENTY)

VI. Anioł Pański

SPÓJRZ, Srebroniu, jaka ulewa róż spada ze wszystkich stron: róże błękitne, białe, bezkolorowe... Rzekłbyś: całe niebo rozsypuje się w różach. Patrz, ile ich mam na skroniach, na ramionach, na rękach... Cóż uczynię z taką ilością róż?

Być może, ty jeden wiesz, skąd się bierze tyle kwiecia, co z każdym dniem rozrzewnia pejzaż coraz bardziej i nadaje mu barwę różową, białą i niebieską — coraz więcej, coraz więcej róż! — na podobieństwo Fra Angelico, który malował niebo, stojąc na kolanach.

Jest tak, jakby z siedmiu rajskich galeryj rzucano róże na ziemię. Jak śnieg, ciepły, łagodnymi kolorami ożywiony śnieg, kładą się róże na wieży, na dachach, na drzewach. Patrz, jak wszystko pod ich dotykiem nabiera delikatnej wyrazistości. Coraz więcej róż, coraz więcej róż, coraz więcej róż!

Wiesz, Srebroniu, wydaje się, że dopóki dźwięczy Anioł Pański, życie nasze traci swą powszednią moc, że inna siła, idąca od wewnątrz, wyższa, bardziej niezłomna i czysta, sprawia, iż wszystko — jak w nagłym napływie łaski — wspina się ku gwiazdom, co już się zapalają w gęstwie róż... I twoje oczy, Srebroniu, których nie widzisz i które spokojnie unosisz ku niebu, są także jak dwie piękne róże.

XXIX. Parszywy pies

PRZYBIEGAŁ nieraz do ogrodu, wychudły i pożądliwy. Przyzwyczajony do krzyków i kamieni, ciągle biedak przed kimś uciekał. Nawet psy pokazywały mu zęby. Więc odchodził pod słońcem południa przez zbocze góry, smutny i ociągający się.

Tego popołudnia przybiegł za Dianą. Gdym chciał wyjść, dozorca, który w przystępie złego serca wydobył fuzję, zmierzył doń i wystrzelił. Nie miałem czasu przeszkodzić. Biedny kundel zakręcił się wkoło siebie z kulą we wnętrznościach, wydał bolesny skowyt i martwy padł pod akacją.

Z wyprostowaną głową, Srebroń przyglądał się uważnie psu. Przerażona Diana biegała, nie wiedząc, gdzie się ukryć. Dozorca, widać żałujący po niewczasie, tłumaczył się niewiadomo przed kim, napróżno pragnąc uspokoić wyrzuty sumienia. Wydało się, że czarny welon zasnuwa żałobą słońce, welon podobny do tego, który przesłonił jedyne zdrowe oko zamordowanego psa. Targane morskim wiatrem eukaliptusy płakały w dławiącej ciszy, którą złociste popołudnie rozpostarło nad umarłym kundlem.

XXXIII. Gruźliczka

WYPROSTOWANA na swoim smutnym krześle, biała na twarzy, matowa, jak przekwitające płatki nardu, trwała w czysto wybielonej i zimnej alkowie. Lekarz kazał jej iść na powietrze, aby użyć marcowego słońca, ale biedaczka nie miała siły.

— Jak tylko dojdę do mostu — powiedziała mi — do tego, paniczu, co go stąd widać, zaraz tracę oddech...

Słaby, rwący się, na pół dziecinny głosik opadał w zmęczeniu. Tak nieraz opada ku ziemi słaby podmuch letniego wiatru.

Zaproponowałem, żeby pojechała na spacer na Srebroniu. Gdy wgramoliła się na osiołka, ach, jakiż uśmiech rozjaśnił ostre rysy jej trupiej twarzyczki, całej w czarnych oczach i białych zębach!

Kobiety wychylały się z domów, aby przyjrzeć się przejeżdżającym. Srebroń szedł bardzo wolno, jakby zdawał sobie sprawę, że niesie na grzbiecie delikatną lilię z kruchego kryształu. I dziewczynka, tak niewinna, tak odmieniona przez gorączkę i radość, wydawała się aniołem, co drogą od południowego nieba wjeżdża w uliczki osiedla.

LIV. Śmierć kanarka

SPÓJRZ, Srebroniu: dzieci znalazły dziś swego kanarka martwego na dnie srebrnej klatki. To prawda, że biedak był już bardzo stary... Całą zimę, ty dobrze to pamiętasz, przebył milczący z główką ukrytą w upierzeniu. Gdy przyszła wiosna, gdy słońce wypełniło ogród przestrzenią a w dziedzińcu otworzyły się najpiękniejsze róże, kanarek chciał również przyczynić się do uświetnienia nowego życia i zaśpiewał; ale śpiew załamywał się astmicznie, jak głos nadtrzaśniętego fletu.

Najstarsze z dzieci, które opiekowało się ptaszkiem, rzekło ze łzami, widząc go sztywnego w głębi klatki:

— Przecież mu nie brakowało niczego; ani jedzenia, ani wody!

Nie. Nie brakowało mu niczego, Srebroniu. Zmarło mu się, bo mu się zmarło, jakby powiedział poeta Campoamor, także stare ptaszysko.

Srebroniu, czy istnieje raj dla ptaków? Czy istnieje w błękicie nieba zielony ogród, cały w kwieciu złotych róż, a na nich białe, żółte, niebieskie i różowe dusze ptaszęce?

Słuchaj: wieczorem dzieci, ty i ja zaniesiemy umarłego ptaka do ogrodu. Księżyc jest teraz w pełni i biedny śpiewak, wyciągnięty na delikatnej dłoni Blanki, wyda się w jego bladym srebrze uwiędłym płatkiem pożółkłej lilii. Pogrzebiemy go pod największym krzakiem róży.

Jeszcze tej wiosny, Srebroniu, ujrzymy ptaka wylatującego z serca którejś białej róży. Powietrze, pełne woni, stanie się melodyjne i pod kwietniowym słońcem usłyszymy czarodziejski trzepot niewidzialnych skrzydeł i tajemniczy tryl z czystego złota.

LIX. Boże Narodzenie

OGNISKO w polu! Jest wigilijne popołudnie. Zamglone i nikłe słońce ledwie świeci na surowym, bezobłocznym niebie, które powinno być sine, a jest ciemnoszare. I nagle potrzaskiwanie zielonych gałązek, które zaczynają płonąć; potem wijący się dym, biały jak gronostaj, aż wreszcie wytryska płomień, który rozprasza dym i zaludnia powietrze chybotliwymi językami.

Ach, płomień na wietrze! Różowe, żółte, fioletowe, błękitne duszki gubią się niewiadomo gdzie, unosząc się ku nawisłemu tajemniczo niebu i zostawiając zapach spalenizny na zimnie. W szczerym polu, w grudniowy czas — ciepło! Piekło, które przyhołubia! Wigilijny wieczór szczęśliwych!

Sąsiednie krzaki rozpływają się. Krajobraz, widziany poprzez rozgrzane pawietrze, staje się migotliwy, oczyszcza się, jakby był z ruchliwego szkła. Dzieci z pobliskiego domu, które nie mają Żłobka gromadzą się, biedne i smutne, dokoła ogniska rozgrzewać zlodowaciałe ręce i rzucać na żużle żołędzie i kasztany, eksplodujące jak ładunki.

Więc dzieci ogarnia wesołość, skaczą przez ogień, od którego wieczór oblókł się czerwienią i śpiewają:

. . . W drogę, Maryjo Święta,
w drogę, Józefie . . .

Przyprowadzam Srebronia, aby bawił się wraz z dziećmi.

Przełożył JÓZEF ŁOBODOWSKI

JÓZEF BIAŁASIEWICZ

Czy odrodzenie armii niemieckiej?

WDZIĘCZNEGO czytelnika swojej książki i nader życzliwego recenzenta znalazł znany brytyjski krytyk wojskowy i komentator radiowy z okresu wojny, kpt. Liddell Hart, w osobie współpracownika wychodzącej w Mainz w strefie francuskiej „Allgemeine Zeitung". Niemiecki dziennikarz jest zachwycony książką Harta pt. „The Other Side of the Hill", przedstawiającą przeżycia brytyjskiego autora w czasie długich rozmów z niemieckimi generałami, znajdującymi się za drutami obozu internowanych. Nie czytałem tej książki, ale z obszernego artykułu w „Allgemeine Zeitung" dowiedziałem się, że „pierwszym i najbardziej niespodziewanym wrażeniem lektury" jest przekonanie o „całkowitym oczarowaniu kpt. Liddell Harta". „Stałe rozmowy z niemieckimi generałami wystarczyły — pisze dalej niemiecki dziennikarz — aby uczynić go tym, czym poprzednio nie był w tym stopniu: pełnym podziwu dla żołnierki, zdolności i ludzkich cech niemieckich generałów". Niemiec nie może odpowiedzieć na pytanie, czy to „oczarowanie" Harta należy przypisać jedynie „dobrym manierom niemieckich generałów" i nie chce sobie pochlebiać zamiarem przejrzenia wszystkich przyczyn, ale ogranicza się do wypowiedzenia przy tej okazji następującego „przypuszczenia":

„W krajach anglosaskich narasta prąd, który uważa za błąd pełne rozbrojenie Niemiec. Im gorsze stają się stosunki z Rosjanami, tym bardziej podnoszą się głosy, które żądają armii dla przyszłego państwa zachodnioniemieckiego — armii, która byłaby silniejsza aniżeli stara Reichswehra. Nie możemy powiedzieć, czy prąd ten dopnie swego pewnego dnia. Dziś jest on na pewno w niezbyt silnej mniejszości. Ale istnieje i nie zgadza się z poglądami, które niemiecką wojskową warstwę kierowniczą przedstawiają na czarno, jak to było w r. 1945 w W. Brytanii i Stanach Zjedn. Z tego punktu widzenia wiele, co powiedziano w Norymberdze, wydaje się psychologicznym błędem, który należałoby naprawić. Czy również książka Liddell Harta ma z tym związek?".

Wydobyłem z archiwum ten wycinek niemieckiej gazety z 1.6. 1948 r. — gazety wydawanej przecie na podstawie licencji Francuzów, tak czułych na wszelkie przejawy odradzania się niemieckiego ducha i niemieckiej państwowości, gdyż doniesienia prasy zagranicznej i głosy prasy niemieckiej wskazują na trafność przewidywań publicysty z „Allgemeine Zeitung" Oto paryski „Le Monde", poinformowany bardzo dobrze, przyniósł informacje z Waszyngtonu, jakoby amerykańskie koła polityczne rozważały możliwość stworzenia niemieckiej siły zbrojnej Podobno w tych sprawach bawił mr. Forrestal w Europie, podobno marsz. Montgomery, naczelny dowódca sił Unii Zachodniej, konferował w tej sprawie z gubernatorami trzech stref zachodnich, podobno linia Renu przewidziana jest jako linia obrony w wypadku sowieckiego ataku, podobno... podobno...

Równocześnie prasa zachodnia dyskutuje zagadnienie, wypowiadając się — na szczęście, jak np. „Times" czy „Daily Mail" — przeciw daniu Niemcom broni do ręki. Byłoby to zaiste nielada lekkomyślnością, jeśli zważymy tradycje pruskiego militaryzmu, które stały się w ciągu ostatnich dziesiątków lat częścią składową niemieckiej umysłowości i niemieckiej duszy. Przecie Niemcy uczynili z militaryzmu najwyższy ideał narodowej kultury, a Treitschke nazwał pruski militaryzm „wspaniałą manifestacją niemieckiego idealizmu politycznego". Myśl tę rozwijał w latach pierwszej wojny światowej Tomasz Mann, mianując niemiecki militaryzm „manifestacją niemieckiej moralności" i stwierdzając, jakże słusznie, że „militaryzm jest dziedzictwem niemieckiej duszy".

Od r. 1870 - 71 przez lata 1914 - 18 aż do ostatniej wojny 1939 - 45 można było stwierdzić, na czym polegają „niemiecki idealizm polityczny" i „niemiecka moralność", wywodzące się z niemieckiego militaryzmu. Wiele narodów otrzymało przerażającą w swych skutkach naukę, ale zarazem i podstawowe wskazanie na przyszłość. Broń w rękach Niemców, to nowa groźba wojennej zawieruchy!

Tragizmem Europy w chwili obecnej jest zagrożenie jej wartości kulturalnych oraz zagrożenie wolności narodów i jednostek przez bolszewizm. Krótkowzroczność polityczna Zachodu pozwoliła wyrosnąć nowej potędze czerwonego totalizmu, gdy rozbijano orężem totalizm brunatny. Tak jak w okresie niedawnej wojny wypędzano przysłowiowego diabła hitlerowskiego sowieckim belzebubem — „sprzymierzeńcem", tak teraz znowu pojawiają się dążenia do powtórzenia smutnego eksperymentu, tylko na odwrót. Nowe niebezpieczeństwo przesłania oczy polityków anglosaskich i nie pozwala im widzieć tej prostej i historią uzasadnionej prawdy, że dla Europy potęga Niemiec jest równie groźną jak potęga Sowietów. Zapewne, skoro czyni się obecnie przygotowania obronne przeciw Wschodowi, logika rzeczy dyktuje uruchomienie również i czynnika niemieckiego, mającego kluczową pozycję geopolityczną oraz dysponującego wielkim potencjałem ludnościowym i gospodarczym. Anglosasi chcieliby widzieć Niemcy po swojej stronie jako partnera przeciw Sowietom, ale nie mogą zapominać, że w wypadku konfliktu zbrojnego zagrają i egoistyczne interesy niemieckie i nie wiadomo, czy perspektywa dogadania się z Rosją nie będzie dla Niemców bardziej ponętna aniżeli współdziałanie z Zachodem. Koncepcja współdziałania rosyjsko - niemieckiego ma przecie poważne tradycje z lat dwudziestych, a dokumenty, opublikowane w tej sprawie ostatnio (miesięcznik „Der Monat" nr. 2) wskazują zarówno założenia ideowe głównego rzecznika takiej polityki gen. v. Seeckt, jak i praktyczne formy ówczesnych zabiegów i działań.

O ile dotychczas wszelkie doniesienia prasowe, nawet prasy najbardziej poinformowanej i znanej z pozostawania w dyspozycji czynników politycznych, można było mniej lub więcej uważać za publicystyczne spekulacje, to po wystąpieniu znanego publicysty niemieckiego dra Eugena Kogona z „Frankfurter Hefte" na kongresie „Union Européenne Fédéraliste" w Rzymie, zagadnienie odbudowy niemieckiej siły zbrojnej nabiera już charakteru zjawiska, które musi być traktowane na serio. Kogon uważany jest nie tylko za dobrze poinformowanego, ale zarazem za stojącego blisko amerykańskich czynników okupacyjnych. I właśnie on na komisji politycznej kongresu, rozważając znaczenie paktu brukselskiego państw zachodnich, wysunął m.in. sprawę częściowej remilitaryzacji Niemiec. Kogon oświadczył, że w odpowiedzi na sowieckie starania o utworzenie w strefie wschodniej Niemiec siły zbrojnej, zamaskowanej jako policja, Anglicy i Amerykanie przystąpili w swoich strefach do wojskowego szkolenia młodych Niemców — bez wiedzy nawet niemieckiej opinii publicznej. Anglicy mają prowadzić to szkolenie już od 9 miesięcy, Amerykanie zaś od 3 miesięcy. Oświadczenie Kogona było nielada sensacją na kongresie. Nawet inni delegaci niemieccy byli tym zaskoczeni. Kongres powziął uchwałę w tej sprawie treści następującej:

„Kongres szczególnie ubolewa, że międzynarodowe położenie, z powodu nieznośnych stosunków w Niemczech wschodnich, musi prowadzić do zastanawiania się nad odbudową zachodnioniemieckiego potencjału wojennego, a mianowicie jedynie dla celów strategicznych. Taka reorganizacja zawiera w sobie niebezpieczeństwo odnowienia niemieckiego militaryzmu, jak to właśnie dzieje się w Niemczech wschodnich. W obecnej chwili, gdy naród niemiecki nie ma jeszcze wyraźnie zakreślonego statutu prawnego i z tego powodu nie może wypowiedzieć się o tego rodzaju zarządzeniu, odbudowa niemieckiej armii byłaby błędem ze stanowiska prawa międzynarodowego. Kongres uznaje jednak, że w tej samej mierze, jak niezbędne są dla Europy gospodarcze i duchowe siły Niemiec, również ich siły militarne, podobnie jak innych państw europejskich, powinny służyć całej europejskiej federacji, jednakże tylko pod kontrolą europejskiej organizacji i w ramach rzeczywistej armii europejskiej".

Problem nabiera więc coraz wyraźniejszych kształtów. Dr Kogon ujawnił fakty, których prawdziwość nie może ulegać wątpliwości, choć też nie można ich sprawdzić należycie, bo charakter zagadnienia uwarunkowany jest tajemnicą. Przez wystąpienie jednak Kogona nabierają należytej wagi i poprzednie doniesienia prasowe, które obecnie trzeba już traktować jako relacje oparte o przejawy rzeczywistego stanu. Uchwała kongresu, wysuwająca wprawdzie w pierwszej części zastrzeżenia, w konkluzji wszakże sugeruje konieczność pogodzenia się z faktami. Bo przecie podkreślanie, że ma być „kontrola", jest na razie przynajmniej tylko piękną teorią. Federacja europejska rodzi się w wielkich bólach i nie wiadomo, kiedy przybierze bardziej realne kształty, a wymogi „strategicznych celów" są już całkiem namacalne. Trzeba więc liczyć się, że i w zachodnich strefach Niemiec powstanie jakaś forma siły zbrojnej.

Reakcja niemieckiej opinii publicznej w tej sprawie nie ujawniła się dotąd w całej pełni. Dotychczasowe głosy prasy nie mogą jeszcze stanowić wyrazu dążeń i stanowiska niemieckiego społeczeństwa. Można powiedzieć ogólnie, że wprawdzie prawie wszyscy Niemcy zdają sobie sprawę, jakie skutki niesie ze sobą militaryzm, bo prawie wszyscy odczuwają następstwa wojny, jednak zakorzenione mocno instynkty militarne mogą przeważyć szalę rozumowania. Jest dostatecznie dużo tych czynników, które nie wyrzekły się — mimo przegranej wojny — chęci ponownego nałożenia mundurów. Silna i liczna warstwa zawodowych wojskowych, którzy żyją obecnie ze skromnych rent — i to nie wszyscy, bo tylko liczący ponad 65 lat oraz niezdolni do pracy — na pewno widziałaby się chętnie w roli dowódców czy podkomendnych. Koła nacjonalistyczne, przytajone akcją denazifikacyjną, a jednak siedzące w poważnej ilości w najwyższych urzędach „demokratycznych" krajów niemieckich, widzieć będą w niemieckiej, choćby nawet namiastce, armii możliwość stopniowego wypracowania tego instrumentu, który zgodnie z niemieckimi teoriami jest najwłaściwszy do prowadzenia polityki. Dość powiedzieć, że gdy „parlament młodzieży" w Stuttgart wysunął propozycję, aby prawo uchylenia się od służby wojskowej wprowadzić do konstytucji Württemberg-Baden, nawet partia nosząca nazwę „Demokratische Volkspartei" wypowiedziała się przeciw tej propozycji. Ale i uzasadnienie jej negatywnego stanowiska było wielce pouczające, gdyż głosiło, że „już ze względów biologicznych na najbliższe dziesięć lat nie ma niemieckiej groźby wojennej". A gdy tak nastąpi poprawa niemieckiego stanu biologicznego? I gdy minie dziesięć lat?

Tygodnik „Rheinischer Merkur" (6.11.48.), uchodzący za zbliżony do niemieckich kół ciężkiego przemysłu, wystąpił całkiem otwarcie z propozycją utworzenia niemieckich oddziałów obronnych (Abwehrverbände), które miałoby na celu „stawianie pierwszego lokalnego oporu" w wypadku sowieckiego ataku. Zadaniem pisma ochrona mocarstw okupacyjnych nie wystarczy, gdyż „w przebiegu działań wojennych obce wojska idą wprzód i cofają się, jak tego wymaga położenie operacyjne. Nie mają one bezpośredniego, elementarnego interesu w ochronie tej ziemi, zamieszkałej tu ludności, jak ma to każdy, który nazywa tę ziemię ojczyzną"... I dodaje: „Nie potrzebuje to być żadna nowa Reichswehr, w politycznym sensie tego słowa"...

Pismo spotkało się z atakiem ze strony „Rheinische Post", ale na swoją obronę znalazło dużą ilość ważkich argumentów, (art. „Die harten Tatsachen" nr. z 20.11. 48), aby znowu uzasadnić tezę, że skoro myśli się na Zachodzie o obronie linii Renu, nie można sobie wyobrazić braku w łańcuchu obronnym również czynnika niemieckiego.

Były i głosy przeciw tworzeniu w każdej formie niemieckiej siły zbrojnej. Tygodnik „Der Schlüssel" (21.11. 48) uderzył w struny patosu, wypominając zwolennikom zbrojenia setki tysięcy ofiar niedawnej wojny, natomiast „Hannoversche Press" (13.11. 48.) stwierdziła co następuje: „Jesteśmy pewni, że sami wepchniemy się w upadek, jeśli będziemy gotowi jako wojskowe lalki zagranicy wyciągać kasztany z pożogi światowej. Bez ponownego uzbrojenia się możemy upaść, ale bez niego pozostaje nam możność uratowania kraju i narodu".

Cytowane tu głosy — jak już wspomniałem — nie odzwierciedlają w całej pełni stanowiska Niemców. Temat jest wprawdzie bardzo frapujący, ale Niemcy jakoś nie śpieszą się z ujawnieniem własnych myśli. Tkwi w tej postawie wyczuwalna powszechnie w Niemczech rezerwa, tkwi w niej też niechęć do wyraźnego określenia stanowiska. Uczuciowo naród niemiecki na pewno jest po stronie Zachodu, bo widzi dokładnie, co go czeka w wypadku opanowania całych Niemiec przez Sowiety. Kalkulacja wszakże rozumowa nakazuje jakby zachowywanie postawy dwulicowej, na wszelki wypadek, gdy w wyniku działań wojennych obecni okupanci wycofają się i przyjdą ci ze Wschodu. Niemcy rozumieją, że grając na dwa fortepiany mogą zyskać znacznie więcej, aniżeli stawiając na określonego partnera. Trudno uznać, że jest to taktyka nie odpowiednia. Niemcy wiedzą dobrze, że w wielkiej rozgrywce o losy świata niemiecka karta jest ważkim atutem. Dlatego też starają się odczekać, co przyniesie licytacja Zachodu ze Wschodem o tę właśnie niemiecką kartę atutową.

Józef Białasiewicz

ZOFIA BOHDANOWICZOWA

WILNO W OBŁOKACH

**Na obce, na obce niebo patrzę i śnię...
Wiosenne brzozy w obłokach, w zieloną odziane mgłę,
Chylą się na piaskach bladych w szumie i w cieniu...
Wiem, do jakiego miasta wiodą mnie drogą niemylną,
Przyzywam je po imieniu:
Wilno!**

**Łatwy jest lot po niebie i lekki jest wiatru powiew...
Gdzie się błękit złoty otwiera, najcichszy szept serca powie,
Że to Wilii wody spokojne, że to wstążka Wilejki złota,
Zmierzch i dalekie dyrwany, opary po mokrawiznach,
Ziszczona tęsknota...
Ojczyzna...**

**Obłok wydęty i siny, co nad błękitem się wznosi —
To Góra Zamkowa cicha w liściach wieczornych i rosie;
Czerwone chmury zachodu — to dachy krzywe, pogięte,
Palczaste rozsute cienie — kasztany u Wszystkich Świętych,
To nie ptak jakiś spóźniony dzwoni w pierzastych chmurkach,
To — sygnaturka...**

**Zmierzch gasi podniebne miasto, zaciera kształty i blaski,
Lecz z szafirowej pomroki wystrzela jak promień łaski
Wieczorna gwiazda, rzucona pomiędzy chmury tułacze...
Lampeczka w Ostrej Bramie...
Po obcym, po obcym mieście chodzę i płaczę:
Boże! Niebo po śmierci na Wilno mi zamień!...**

KALENDARZ

Styczeń 1949

9. n. — **Św. Rodziny z Nazaretu**
10. p. — Agatona, Wilhelma
11. w. — Hygina, Honoraty
12. ś. — Arkadiusza, Tacjany
13. c. — W e r o n i k i
14. pt. — Hilarego, Feliksa z Noli
15. s. — Pawła Pustelnika, Maura

UROCZYSTOŚĆ ŚW. RODZINY Z NAZARETU

(Niedziela po Trzech Królach)

W ubogim domku cieśli w Nazarecie Jezus, Jego Matka i Jego ojciec według prawa uświęcili życie rodziny, która jest podstawową komórką wszelkiej ludzkiej społeczności. W pokoju i miłości, w poszanowaniu wzajemnym i posłuszeństwie prawom Bożym płynęło ich życie rodzinne, owiane tym duchem ofiarnej miłości i dobrej woli, o których czytamy dziś w Lekcji i Ewangelii. Jezus, który się po to narodził i przyszedł na świat, by czynić wolę Ojca Swego Przedwiecznego, był też uległy swym ziemskim opiekunom. Życie św. Rodziny, upływające w skupieniu i zadumie nad świętymi tajemnicami, było pełne głębokiego pokoju i radości.

W tym roku kościelnym, w którym nasza Akcja Katolicka w W. Brytanii, rzuciła jako hasło programowe: **panowanie Chrystusa w rodzinach polskich,** uroczystość św. Rodziny, owego wzoru wszystkich rodzin katolickich, ma szczególne znaczenie. Od zdrowia fizycznego i moralnej tężyzny naszych polskich rodzin zależy przyszłość naszego narodu.

To też wraz z całym Kościołem i naszym narodem módlmy się w tym dniu pięknymi słowami oracji z dzisiejszej mszy św.:

«Panie Jezu Chryste, który poddając się Marii i Józefowi, blaskiem cnót życie rodzinne uświęciłeś, spraw, byśmy, za przyczyną Ich obojga życie nasze za przykładem Świętej Rodziny urabiali i dostąpili wiecznej z Nimi wspólnoty. Który żyjesz i królujesz...

Uroczystość św. Rodziny jest świętem stosunkowo nowym. Papież Benedykt XV ustalił je na niedzielę w oktawie Trzech Króli, a jeżeli samo Święto Trzech Króli, a więc i jego oktawa, przypadają w niedzielę, uroczystość św. Rodziny obchodzi się w sobotę przed oktawą.

LEKCJA z listu św. Pawła do Kolossan (3, 12 - 17). Apostoł wzywa wiernych, by jako wybrańcy Boży «święci i umiłowani»... «przyoblekli się w tkliwe miłosierdzie, w dobroć, w pokorę, w cichość i w cierpliwość», ale ponad wszystko, by «mieli miłość, która jest węzłem doskonałości. A pokój Chrystusowy, do którego też wezwani jesteście w jednym ciele, niech z radością zamieszka w sercach waszych...» Pełni ducha Chrystusowego ukrzepieni słowem Bożym i modlitwą winniśmy się wzajem krzepić i wspierać, wszystko czyniąc w imię Zbawiciela.

EWANGELIA według św. Łukasza 2, 42 - 52. Dwunastoletni Jezus udaje się wraz z Matką Swą i św. Józefem do Jerozolimy, by tam zgodnie ze zwyczajem spędzić święto Paschy i odwiedzić świątynię. W drodze powrotnej przy końcu dnia wędrówki, N.M. Panna i św. Józef, którzy szli osobno, Ona z kobietami a on z mężczyznami, spotykają się i stwierdzają, że Jezusa nie ma wśród powracających. Wracają tedy niespokojni do przepełnionej tłumami Jerozolimy i szukają swego Syna. Po trzech dniach znajdują Go w świątyni wśród uczonych, którym zadawał uderzające trafnością pytania i udzielał zdumiewających mądrością odpowiedzi.

Na wyrzuty Swej Matki, że oboje niespokojni szukali Go odpowiada pytaniem: «Cóż jest, żeście mnie szukali? Czy nie wiedzieliście, że w tym co jest Ojca mego, być winienem?» Lecz oni nie zrozumieli w pełni tych słów, ale Matka Jego «zachowała je wszystkie w sercu swym».

Jezus wraca posłusznie z rodzicami do Nazaretu i tam, jak pisze Ewangelista, «wzrastał w mądrości i latach, i w łaśce u Boga i u ludzi».

UWAGA. Niedziela w oktawie Trzech Króli ma swą osobną mszę św. którą się w tym roku odprawia w poniedziałek po ur. św. Rodziny. Z tej mszy odmawiamy w dzień Świętej Rodziny kolektę, sekretę i pokomunię jako drugie.

KALENDARZYK LITURGICZNY

11. I. — Św. HYGIN, papież i męczennik, poniósł śmierć za wiarę w czasie prześladowań rozpętanych za cezara Hadriana (117 — 138).

13. I. — OKTAWA ŚWIĘTA TRZECH KRÓLI przypomina nam raz jeszcze, że Syn Boży objawił się nam w ludzkim ciele, abyśmy wyznając Jego Bóstwo pod postacią ludzką, taką samą jak nasza, mogli się wewnętrznie upodobnić do Tego, który z Ojcem i Duchem św. żyje i króluje na wieki.

Ewangelia (Jan. 1, 29 - 34) na ten dzień przywodzi nam na pamięć scenę, gdy św. Jan Chrzciciel, widząc nadchodzącego Jezusa, powiada: «Oto Baranek Boży, oto który gładzi grzechy świata» i daje świadectwo, że Jezus jest tym, na którego widział zstępującego Ducha św., więc jest Synem Bożym.

14. I. — Św. HILARY był biskupem diecezji francuskiej w Poitiers (od r. 352). Swymi pismami i licznymi kazaniami zwalczał herezję arianizmu. Kościół przez papieża Piusa IX przyznał mu godność Doktora Kościoła. Św. Hilary zmarł około r. 368.

— Tego samego dnia wspominamy św. FELIKSA z Noli, kapłana, który prześladowany za wiarę, zginął śmiercią męczeńską około r. 312.

15. I. — Św. PAWEŁ, pierwszy pustelnik, usunął się w zacisze pustyni, gdzie według podania zielona palma, symbol jego wiecznie żywych cnót, nie tylko udzielała mu swego cienia, ale dostarczała mu też żywności i okrywała jego nagość swymi liśćmi. Na modlitwie i pokucie spędził wiele lat i dożywszy 112 lat zmarł około r. 342. Jest patronem wszystkich pustelników i zgromadzeń pustelniczych. (eremów). Od niego wzięli nazwę Ks. Paulini, którzy w Polsce są stróżami Cudownego obrazu N.M.P. na Jasnej górze w Częstochowie.

PRZEGLĄD ANGIELSKIEJ PRASY KATOLICKIEJ

KARDYNAŁ MINDSZENTY

OSTATNIE numery « The Universe » i « Catholic Herald » poświęcają swoje czołowe artykuły sytuacji Kościoła Katolickiego na Węgrzech, zagrożonego, jak nigdy dotąd, w swojej hierarchii, a już zwłaszcza w osobie niezłomnego i nieustraszonego obrońcy zasad katolickich, bohaterskiego kardynała Mindszenty. Wicepremier rządu Rakosi postawił ultimatum na zebraniu centralnego komitetu Partii Komunistycznej. « Musimy skończyć z metodą tolerującą wybryki szpiegów, zdrajców i przymytników, grasujących w kardynalskiej purpurze lub w zwykłych sutannach », oświadczył. « Musimy skończyć z polityką tchórzostwa, ograniczającą się do karania zwykłego kleru z pominięciem grubych sztuk. Nadszedł czas, w którym musimy zlikwidować ostatnią grupę reakcyjną, zgrupowaną wokół Mindszentyego...».

Metody komunistów nie grzeszą oryginalnością. Powtarza się najdokładniej ta sama inscenizacja, jaka poprzedziła aresztowanie arcybiskupa Stepinacza. Jednym z ostatnich aktów tego dramatu był proces, wytoczony osobistemu sekretarzowi arcybiskupa, oskarżonemu o zdradę stanu. W połowie listopada ksiądz Zachar LAJOS, sekretarz i najbliższy współpracownik kardynała Mindszenty został wtrącony do więzienia « za antypaństwową działalność ». Jednocześnie komunistyczna prasa — nie ma już innej — wszczęła systematyczną nagonkę. Codzień niemal pojawiają się artykuły usiłujące dowieść, że prymas Węgier Mindszenty « jest głównym wrogiem węgierskiej demokracji » i że duchowieństwo i naród nie tylko się z nim nie solidaryzują, ale wręcz odmawiają mu posłuszeństwa. Radio budapesztańskie rozgłasza, że «ze wszystkich stron kraju napływają deklaracje potępiając stanowisko prymasa»; zapomina dodać, jaki terror wymusza te nieliczne skądinąd deklaracje. Gorzej powiodło się z ogłoszeniem rozdarcia w samym łonie węgierskiego Kościoła. W odpowiedzi biskupi złożyli wspólne i zgodne oświadczenie lojalności wobec Prymasa i woli współpracy z nim « w miłości i jedności ».

W ostatnich dniach mnożą się aresztowania księży « za reakcyjną i antydemokratyczną działalność». Radio wiedeńskie donosi, że drugi sekretarz Prymasa i do niedawna dyrektor Akcji Katolickiej Ks. Emil Pardanyi uciekł do Austrii. Prymas przygotowany jest na najgorsze i czeka, jak mówi Universe, « na ostatni akt dramatu». Skierował do duchowieństwa i wiernych list pożegnalny, który naturalnie został skonfiskowany przez policję. Znamy zeń tylko fragmenty.

« Oto czekam — pisze Prymas — co stanie się ze mną. Jestem stróżem węgierskiego narodu, najbardziej osamotnionego ze wszystkich narodów na ziemi, którego skargi tylko przeze mnie mogą stać się głośne. Żaden z moich poprzedników na przecięciu całej historii Węgier, nie był tak atakowany i tak prześladowany jak ja...».

Orędzie kończy się modlitwą Chrystusa na krzyżu: « Ojcze, wybacz im bo nie wiedzą, co czynią ». Już w jednym z ostatnich listów pasterskich kardynał Mindszenty śle słowa przebaczenia tym, którzy pod przymusem podpisali deklarację przeciw niemu. « Uczynili to wbrew własnej woli. Kościół nie może od nich wymagać ofiary z życia i dlatego daje im pozwolenie podpisywania». Ale dalej mówi: «Tym zaś, którzy odmówili i nie podpisali, przypomnę słowa pisma świętego: «Nagroda ich od Boga przyjdzie ».

W orędziu pożegnalnym kardynał kwestionował prawomocność wymuszonych deklaracji.

W odpowiedzi na to orędzie wzmogła się kampania oszczerstw i gróźb. Jeden z ministrów oświadczył: «Jeżeli kardynał się nie uspokoi a jego klika wraz z nim, **karząca ręka demokracji spadnie na nich z całą mocą ».**

Jak już wiadomo z prasy codziennej Kardynał został aresztowany. Fakt ten wywołał wzburzenie opinii całego świata — od socjalistów poczynając. Zarzuty, które wytoczył mu reżym: zdrada stanu, zamach na bezpieczeństwo republiki, spisek mający na celu osadzenie Habsburga na tronie Węgier, szpiegostwo i przestępstwa dewizowe są żywcem skopiowane z niedawnych wzorów hitlerowskich; jedynie prasa komunistyczna może je powtarzać z całą powagą. Powód JEST JEDEN, lecz tego reżym nie podaje, wierny dewizie nazistowskiej «my nie fabrykujemy męczenników»: Z bohaterstwem, godnym Księcia Kościoła Kardynał od samego początku przeciwstawiał się dekatolicyzacji swego kraju, a przez to, jak napisał socjalistyczny paryski « Populaire » nawet wbrew swej woli stał się ośrodkiem wszystkich sił, które były w opozycji do reżymu komunistycznego.

Już swego czasu zwrócono uwagę, że Sowiety każdy nowy kurs wobec Kościoła wypróbowują na Węgrzech i w Rumunii. W Rumunii został dokonany zbrodniczy zamach na grekokatolicki Kościół unijny, na Węgrzech targnięto się na przedstawiciela Episkopatu, który był symbolem nieugiętej walki o prawa Boga i Kościoła.

W chwili, kiedy piszemy te słowa, nie wiadomo jeszcze, czy jest to rzeczywiste prześladowanie Kościoła, czy też tylko chęć zastraszenia Episkopatu za żelazną kurtyną, że Kreml nie cofnie się przed żadnym gwałtem na drodze do zaprowadzenia ...«pełnej wolności i prawdziwej demokracji» we wszystkich krajach sowieckiego interesu.

GŁOSY BIJĄCE NA ALARM

ZAINTERESOWANIE i współczucie katolików angielskich dla tego, co się dzieje za żelazną kurtyną jest o wiele większe, niż we Francji. Niemal wszyscy biskupi nawołują wiernych do modlitwy « za prześladowanych i męczenników ». W swoim orędziu adwentowym biskup Flynn z Lancaster pisze: «Cóż może dziś przejść przez żelazną kurtynę ? Ja wam powiem, najmilsi: **modlitwa.** Prawdziwa i gorąca wiara mogłaby ją zdmuchnąć, jak ongiś trąba Jozuego obaliła mury jerychońskie ».

W Szkocji arcybiskup Mac Donald nawołuje do czujności: sytuacja jest tak groźna, że większość polityków i mężów stanu nie śmie konfrontować faktów i zamiast przedstawić lojalnie narodom groźbę sytuacji, woli usypiać je polityką półśrodków i półmiar, tając fakty. A tymczasem, woła arcybiskup « cywilizowany świat stoi na skraju najstraszliwszego kryzysu ». Czerwona fala wzbiera jak powódź. « Już zmyła wschodnią Europę, już sięga granic naszego kraju. Zatamowana z jednej strony, zrywa groble po drugiej. Zahamowana w Europie, szerokim rozlewiskiem zagarnia Azję. Zagraża Chinom, Indiom, Birmie. W każdym kraju hoduje jaczejki zdrady...».

CHURCHILL „ODKRYŁ MORZE ŚRÓDZIEMNE“...

PZYPOMINAJĄ mi się te słowa Chestertona, zaaplikowane co prawda do osoby mniej dostojnej, jako komentarz do następującego oświadczenia angielskiego męża stanu: « Rzymski Kościół Katolicki staje dziś w szeregach obrońców wolności ».

« Cóż za odkrycie, woła O. Heenan na katolickim meeting'u w Manchester, cóż za rewelacja! Mamy wrażenie, że ta uwaga poklepuje nas po ramieniu. Tak, jak gdyby Kościół doszedł nareszcie do przekonania, że pan Winston Churchill miał przecież zawsze rację... Ale Kościół katolicki nie zmienia swojej taktyki ani swojego stanowiska zależnie od koniunktury! **Dla katolików prawa Polski są kubek w kubek te same po Poczdamie jak i przed Poczdamem.** Mówimy innym językiem, niż dzisiejsi mężowie stanu. I dlatego uważam ich niekiedy za niebezpiecznych przeciwników...».

Szczęśliwy kraj, myślałem czytając te słowa, szczęśliwy naród, w którym każdy, kto chce, może powiedzieć co myśli swoim mężom stanu a nawet przymówić im szpetnie. Wyobraźmy sobie na chwilę podobną apostrofę do Bieruta w takim np. « Tygodniku Powszechnym?!».

KATOLICY W ŻYCIU PUBLICZNYM

W JEDNYM ze swoich ostatnich przemówień kardynał Griffin nawołuje katolików do czynnego udziału w życiu publicznym.

«Wszyscy ci, którzy mogą, powinni zapisać się do jakiejś partii politycznej i zająć w niej czynne stanowisko. Wymawiać się pretekstem, że polityka jest « brudna », to nie żadne usprawiedliwienie, tylko zwykłe lenistwo.

« Ci którzy wiedzą, co jest słuszne, mają obowiązek zabierać głos, jeśli nie chcą zgrzeszyć zaniedbaniem...

« Wolno wam głosować na każdego kandydata i należeć do każdej partii politycznej pod jednym warunkiem; że ten kandydat, ta partia nie reprezentują doktryny sprzecznej z prawem naturalnym i z nauczaniem Chrystusa. Tak więc tutaj w Anglii możecie zapisać się do **każdej** partii z wyjątkiem komunistycznej, bo jej celem jest zlikwidowanie religii.

« Raz zapisawszy się do partii musicie strzec się fałszywych zasad, które mogą infiltrować zzewnątrz.

« Nie wolno wam nigdy poświęcać się bez **reszty** jakiejkolwiek partii politycznej.

« Macie prawo do głosowania: korzystajcie zeń! Jeśli tego nie uczynicie, musicie przyjąć odpowiedzialność za skutki.

« Ale wasze obowiązki nie na tym się kończą Nieraz politycy wymigują się pod pretekstem, że przecież oni spełniają tylko wolę ludu. Otóż wy nie możecie dowiedzieć się, jaka jest wola ludu, jeżeli siedzicie cicho!

« Obowiązkiem waszym jest powiedzieć ludowi, jaki jest wasz program, a jeśli to, co czyni lud, jest wbrew prawu naturalnemu lub dobru kraju, powinniście protestować.

« Za późno na protesty, gdy już przejdzie dane prawo!

«Na to, żeby zachęcić was do czynnego udziału w polityce, niechżeż posłuży wam jako przykład świeżo beatyfikowany radca rady miejskiej, Contardo Ferrini. Pełnił on tę funkcję przez trzy lata w magistracie mediolańskim. I był wzorem urzędnika, choć przemawiał nie wiele i mało o nim mówiono w prasie. Jako katolicy powinniście przenikać swoje życie codzienne, swoje czyny duchem religii i wiary. Nie wolno wam stracić ani jednej okazji, która by mogła się nadarzyć, żeby spełnić to, co was obowiązuje w stosunku do bliźnich. To znaczy że winniście podawać innym do wiadomości, jaka jest właściwa linia postępowania, i stosować ją sami. Musicie użytkować dane wam przez Boga talenty w służbie publicznej, dla dobra narodu ».

NA TEMATY BARDZIEJ FRYWOLNE

JEDNĄ z ciekawych rubryk czasopism angielskich stanowią « Listy czytelników ». Anglik z natury tak skryty, rad wyładowuje swoje żale, urazy... i poglądy pod niezobowiązującym pseudonimem. Czegoż nie ma w tych listach! Uwagi na temat filmów i sztuk teatralnych. Skargi młodych, bezdomnych małżeństw. Rady na temat diety, zalecanej psom, chorym na żołądek. Poufne uwagi na temat tajemnic kulinarnych i pioruny pod adresem « grobów pobielanych », które «swoim faryzeizmem kompromitują katolicyzm ». Niektóre listy są podpiasne a nawet zaopatrzone w adres korespondentów.

Dwa tematy są ostatnio szczególnie popularne w katolickich pismach: problem seksualnego wtajemniczenia dzieci i muzyka kościelna.

Niedawno w « Catholic Herald » Mr. O'Grady ciskał gromy na przekorność niewieścią, objawiającą się w iście sadystycznym doborze szalików, którymi okręcają głowy. «W ostatnią niedzielę — skarży się O'Grady — widok ołtarza przesłoniła mi zupełnie pewna dama, exhibująca na głowie Hamleta. Przez całą mszę i kazanie musiałem wpatrywać się w grabarza igrającego frywolnie czaszkami i w podkasaną Ofelję, wszystko to na białym tle. « Niewiasty katolickie powinny dbać więcej o szacunek należny świętemu miejscu i nie wzbudzać w towarzyszach niepotrzebnych dystrakcji ». Tak mniej więcej Mr. O'Grady.

Posypały się oczywiście komentarze i odpowiedzi niewieście. Niejaka pani Cecylia Ross, 29 Old Park Rd. London N. 13 radzi, żeby tematy frywolne zastąpić budującymi i proponuje następujące: tiarę papieską, mitrę biskupią, pierścień rybaka, pastorał, bazylikę świętego Piotra, katedrę westminsterską i t.d. A niechżeż Bóg nas broni woła inna pani, podpisująca się po prostu «Berta», klęczałam niedawno obok kobiety z mnóstwem młotów i sierpów na głowie i truchleję na myśl, że inna mogłaby produkować jakiś temat katolicki, może « the little Flower » (świętą Tereskę z Lisieux) i to do góry nogami...

Redaktor zajmujący się korespondencją z czytelnikami musi mieć nerwy jak postronki i cierpliwość anielską. Już i tak niektóre czytelniczki oskarżają go, że zbyt je zbywa lakonicznie... **K. S.**

KRONIKA RELIGIJNA

BILANS ZNISZCZEŃ W PALESTYNIE

Jak stwierdza « La Croix » Bazylika Grobu Św. i miejsca św. w Jerozolimie do tej pory zostały oszczędzone. Mimo ostrzeliwań z moździeży, żaden pocisk nie wyrządził żadnych poważnych szkód Zbombardowana na całej długości została Via Dolorosa a stacje Drogi Krzyżowej (3. 4. 6, 7,) kaplica biczowania oraz klasztor Zbawiciela doznały poważnych uszkodzeń.

Szczególnie ucierpiały zakonnice Marii Pocieszycielki. Klasztor ich, jako obiekt wojskowy zajęli Żydzi, kaplicę wysadzono w powietrze. Kościół Notre Dame de France przedstawia obecnie jedną ruinę. Używany jest jako żydowski punkt oporu. zniesiona z powierzchni została również szkoła Sióstr Salezjanek.

W terenie poważnym zniszczeniom uległy kaplice i zakłady chrześcijańskie, przyczym dokonano niezliczonych profanacji. Obrazy Chrystusa mają powykłuwane oczy, statuy poobrywane głowy i ręce. Winę przypisuje się komunistom względnie elementom komunizującym przybyłym z Europy, wielu jednak mówi już o wojnie wydanej chrześcijaństwu.

BIBLIA

Oxford University Press wyda wkrótce pt. « Pilgrim Bibel » nowe opracowanie Nowego i Starego Testamentu. Oprze się ono na przekładzie Biblii wydanym za Karola I. i znanym jako « Royal Version ». W nowym wydaniu obok licznych barwnych ilustracji, znajdzie się również ponad 7.000 objaśnień oraz szkic o historii żydowskiej.

Francja jeszcze dotychczas nie ma swej « Wulgaty » i Biblia znana jest tylko z przestarzałych i słabych przekładów, zawierających wiele błędów literackich. W ostatnich czasach dają się zauważyć liczne próby pełnych lub częściowych przekładów. Wydawnictwo « Cerf » ze swej strony rozpoczęło druk nowego przekładu, który ma być tłumaczeniem zarazem wiernym i literackim. Ukazały się już 4 księgi.

STATYSTYKA LOURDES

Od czasu pierwszych objawień w Lourdes komisja złożona z teologów i lekarzy uznała 1200 wypadków za uzdrowienia cudowne, nie dające wytłumaczyć się inaczej. Z roku 1947 za takie uznano dotychczas trzy, przyczym 35 jest jeszcze w stadium badania.

PIUS X — ŚWIĘTYM

Radio Watykańskie podaje do wiadomości, że są czynione przygotowania do beatyfikacji papieża Piusa X.

KATOLICKIE CENTRUM INFORMACYJNE W NIEMCZECH

Hierarchia niemiecka na zjeździe w Fuldzie postanowiła utworzyć katolickie centrum informacyjne, które obsługiwać będzie Niemcy i zagranicę. Wiadomość o tym ogłosił ks. Biskup W. Berning z Osnabrück, który z ramienia Episkopatu niemieckiego opiekuje się prasą katolicką i radiem. Na czele biura informacyjnego stać będzie ksiądz. Sztab redakcyjny składać się będzie z ludzi świeckich.

Informacje biura prasowego rozchodzić się będą przy pomocy agencji katolickiej «Christlicher Nachrichtendienst» (CND) w Monachium oraz przy pomocy «Kirchlicher Nachrichtendienst» w Koblencji. Wiadomości niemieckiego biura praowego rozpowszechniane będą w Ameryce przez agencję prasową Hierarchii Amerykańskiej.

ZDROWY KRYZYS

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

rodzaju przesilenia organizacyjne mają to do siebie, że najtrudniej je rozwiązać z centrali, w tym wypadku z Londynu. a tym łatwiej im « niżej » się to robi: na terenie określonym, mającym swój odrębny charakter i wspólne potrzeby. Wydaje się, że w następującej i nieuniknionej reorganizacji centrale będą miały rolę pomocniczą i kontrolującą a zasadnicza praca spadnie na zespoły terenowe.

Pojawiły się już w kilku okolicach samorzutne inicjatywy porządkowania stosunków międzyorganizacyjnych i łączenia wysiłków stowarzyszeń polskich na terenie większego miasta, hrabstwa czy okręgu przemysłowego. Przyniosło to w wyniku oszczędność czasu, wysiłków i pieniędzy. Jasne jest, że w jednej miejscowości stać Polaków na jeden lokal ale nie na trzy, na jedną imprezę dochodową w pewnym okresie czasu ale nie na pięć, na jednego tłumacza ale nie na dwóch i t.d.

Ta droga, t.j. droga jak najściślejszej współpracy stowarzyszeń polskich na wszystkich stopniach, jest na pewno zdrowa i celowa. Ma ona jeszcze i tę bardzo ważną dodatnią stronę, że stwarza kontrolę rzeczywistości poszczególnych komórek. Przy współpracy codziennej w określonym terenie ten tylko coś znaczy, kto może włożyć pewną ilość pracy, kto ma członków prawdziwych i umiejętność zdobywania środków. Innymi słowy utrzyma się tylko komórka żywa, która jest potrzebna miejscowym Polakom. Sąsiadów nie można « czarować » tak, jak się czasami « czaruje » swój zarząd główny, siedzący w dalekiej stolicy. I nawet w Londynie nie mogą się wtedy różne stowarzyszenia wzajem « czarować », bo wiadomo dobrze co kto w terenie robi albo czego nie robi.

Napisaliśmy na początku, że obecny kryzys może i powinien stać się początkiem normalnego i zdrowego rozwoju życia społecznego polskiego. Otrząśnie on to, co jest sztuczne lub nadmiernie rozbudowane, wymiecie nastrój oczekiwania na « górę » i biernego narzekania z jednej strony, a « urzędowania » i « uzgadniania » z drugiej. To zdaje się być pewne. Chodzi o to, by równocześnie wzeszło bujne życie organizacyjne drogą naturalną, od dołu, od każdego najmniejszego skupiska polskiego. By oglądano się tam nie tyle na pomoc, ile na samopomoc, nie tyle na firmę, ile na pracę. Ciężar pracy nie będzie w przyszłości spoczywał na delegacie centrali pracującym przede wszystkim po to, by się wykazać wynikami « wyżej », ale na lokalnym działaczu, umiejącym wprzęgać do działań dla dobra miejscowego skupiska wszystkie miejscowe siły społeczne.

A wówczas dopiero będziemy mogli powiedzieć, że mamy naprawdę zorganizowane życie społeczne w Wielkiej Brytanii i rzeczywiste polskie organizacje społeczne.

W. W.

Za czerwonym chińskim murem

Przed kilkunastu tygodniami odzyskali wolność członkowie Misji Polskiej w Chinach po dwuletniej niewoli u chińskich komunistów. Trzej księża i dwie zakonnice polskie znajdują się w Pejpingu (Pekinie), ponownie zagrożeni przez armię Chin komunistycznych.

Niedawno nadszedł od jednego z księży polskich w Pekinie list opisujący przeżycia w komunistycznej niewoli. Oto fragmenty z tego listu:

« Dnia 4 grudnia 1946 komuniści wysłali po kilku nas około 800 uzbrojonych milicjantów. W mig związano nas jak bydło i pognano do więzienia. Postawiono nas przed «sąd ludowy» i trzymano w długim śledztwie. Jedni stawali przed sądem czterokrotnie, inni tylko raz. Nie wszystkich też traktowano jednakowo.

Księdza Kazimierza Skowyrę brano czterokrotnie na tortury. Zastosowano tu stereotypową procedurę: «sąd» kazał przyznawać się do najfantastyczniejszych zbrodni. Kto przeczył, wiązano mu ręce na plecach, około przegubu rąk zaciskano pętlę długiej liny, drugi jej koniec przerzucano przez belkę od sufitu lub konar drzewa — i do góry! Nazywa się to «jazda samolotem». Tak zawieszony delikwent bity jest do nieprzytomności, poczem spuszczany na ziemię, polewany wodą i znów « na samolot ». Na wiecu « sądu ludowego » bito wszystkich księży, a narówni z nimi i zakonnice.

Każdy katolik w czerwonych Chinach uważany jest za agenta imperializmu anglosaskiego i zwolennika kapitalizmu oraz wszelkiego zła. Wszystkie w trudzie wielu lat zbudowane dzieła dobroczynności i miłosierdzia zakonów uznane zostały przez komunistów za zbrodnie przeciw wszelkim możliwym prawom. Szpital określono jako « jatkę rzeźniczą », twierdząc że zakonnicy zamordowali tam setki ludzi. Ochronkę dla dzieci i przytułek dla starców uznano za gniazda zdrady i ucisku. Pracę misyjną — za czystą politykę.

Sytuacja Chin narodowych jest bardzo trudna, szczególnie ekonomiczna. Pekin zatłoczony jest uchodźcami spod okupacji komunistów. Ludność boi się panicznie rządów komunistycznych, lecz nędza i wschodni fatalizm są sprzymierzeńcami fanatyków na żołdzie sowieckim».

KOMUNIKAT

Członkowie Związku b. Więźniów Politycznych, którzy nie podali zmiany swego miejsca pobytu do Sekretariatu Związku, 74, Cornwall Gardens, LONDON, S. W. 7. proszeni są o niezwłoczne podanie swego aktualnego adresu.

B. więźniów niemieckich obozów koncentracyjnych, którzy do tej pory do Związku nie przystąpili, prosimy, by we własnym interesie nie zwlekali z nadesłaniem zgłoszeń do Związku.

„BISKUP WOBEC ROZTERKI SWOJEGO LUDU"

DOKOŃCZENIE ZE STR. 3

Na koniec — apel do jedności: „skupiajcie się wokół pasterza". „Bądźcie z Kościołem, żyjcie z Kościołem, patrzcie nań od wewnątrz, nie zaś od zewnątrz niby cudzoziemcy i przechodnie...".

Sklepienia starego kościoła rozbrzmiewają echem słów, przypominających inne sprzed dziewiętnastu niemal wieków, które skutymi dłońmi pisał do swoich ukochanych diecezjan święty Ignacy męczennik: „Gdzie biskup, tam Kościół: strzeżcie się rozdarcia!".

Oglądam się wokół: twarze młode, zapatrzone w kaznodzieję, jak w tęczę. Przeważnie studenci. Więcej chłopców, niż dziewcząt. Kazanie trwa krótko: dwadzieścia minut. Podczas cichej mszy chór studencki śpiewa prześliczne pieśni adwentowe. Obok mnie, wsparty o filar, jakiś bardzo młody, czarnowłosy chłopak modli się żarliwie, przymknąwszy oczy. Myślę sobie: ilu jest dziś, we Francji, takich młodych, jak ci oto? Czy zdołają ocalić chorą ojczyznę? Gdyż Francja jest ciężko chora i garść elity, nie zawsze zgranej, stanowi szczupłe antydotum... I nagle przypomina mi się żartobliwa uwaga jednego z przyjaciół: „Francja jest jak kot: spada zawsze na cztery łapy". Obyż tak było, obyż i dziś! Gdyż nawet żal, jaki do niej żywimy, jest formą zawiedzionej miłości. I dlatego może z tak bijącym sercem słuchamy słów, przypominających jej istotne posłannictwo „pierworodnej córy Kościoła", które „w czas i nie w czas", z takim uporem powtarza kardynał Paryża?

Maria Winowska.

LISTY DO REDAKCJI

Na tropach Smętka

Wielce Szanowny Panie Redaktorze!

W głośnym reportażu z Polski, zamieszczonym w paryskiej «Kulturze» która również jest czytywana w kraju, p. Janta Połczyński stawia zarzut książce « Na tropach Smętka », że « książka ta stanowiła podstawę do prześladowań, które ciągnęły się aż w czas wojny i okupacji ».

Nie może być chyba dla pisarza większego zarzutu. Dlatego proszę o zamieszczenie następującego wyjaśnienia:

Kiedy przed wojną « Kronika » redagowana przez St. Strzetelskiego, potępiła niedyskrecje autora, spowodowałem Sąd Obywatelski pod przewodnictwem ex-premiera Antonio Ponikowskiego. Sąd przesłuchał świadków, mianowicie konsula w Olsztynie, dyrektora Zw. Zachodniego, przedstawiciela Zw. Polaków w Niemczech, przedstawiciela pracy polskiej na Mazurach.

Sąd, po przeprowadzeniu przewodu, stwierdził:

1) Że maszynopis przed oddaniem do druku był czytany przez przedstawicieli wszystkich wyżej wymienionych instytucji i każde nazwisko z osobna było dyskutowane. Wiele nazwisk zostało skreślonych, pozostawiono takie jak nazwisko osiemdziesięcioletniego poety Kajki, którego syn był wójtem i członkiem partii hitlerowskiej. Kiwickiemu, którego sprawy nie chciano usuwać z książki, Liga Morska i Kol., jako (nieujawniony) wydawca książki, zakupiła sklep w Polsce. Wdowie po Lince zaofiarowano w Polsce dożywocie.

Sąd więc w tym punkcie orzekł, że autor, publikując książkę, wykazał maximum odpowiedzialności.

2) Przewód wykazał, że ani jedna represja na nikogo z powodu książki nie spadła, aczkolwiek wówczas minął okres dwu i pół lat od jej wydania.

Protokół ten, ze względów zrozumiałych, nie mógł być podany do wiadomości publicznej, stanowiąc jedynie dla autora dokument, na który mógł się powoływać w rozmowach poufnych.

Czy w czasie wojny kogo spotkały z powodu książki represje nie wiem, przypuszczam jednak, że masowe represje spotkały polskość jako taką. Że książka nie była ich uzasadnieniem zdaje się świadczyć fakt nazwania głównej ulicy w Ostródzie imieniem autora.

Pan Janta-Połczyński stawiając zarzut, że w Prusach Wschodnich « oblicza się teraz koszt w życiu, mieniu i interesach polskich, jaki za tę książkę zapłacić musieli ludzie o jakich opowiadała », powinien wymienić choć jeden wypadek. Książka, która odegrała rolę w dziedzinie rewindykacji duchowej Prus Wschodnich powinna mieć ten skromny przywilej, że nie stawia się jej tak ciężkich zarzutów gołosłownie.

Z osób, mających styczność z przewodem Sądu Obywatelskiego, poza Polską dzisiaj przebywa p. Strzetelski oraz p. Kaczmarek b. dyrektor Zw. Polaków w Niemczech. Inne osoby, jeśli żyją, są zapewne w Polsce. Gdy mój list tych i tamtych dojdzie, będę wdzięczny, jeśli zechcą dać świadectwo prawdzie.

Melchior Wańkowicz
96, Argyle Rd. London W. 13.

KSIĄŻKI NADESŁANE

Roman Dmowski: POLITYKA POLSKA I ODBUDOWANIE PAŃSTWA. Tom I stron 260, tom II stron 172. Wydanie trzecie według wydania oryginalnego, Hanower, 1947. Do nabycia w Veritas Foundation Publication Centre w cenie 7/6.

Fundamentalne dzieło obrazujące drogi, prace i wysiłki polityki w okresie pierwszej wojny światowej, która doprowadziła do odbudowy państwa polskiego.

Wojciech Wasiutyński: TYSIĄC LAT POLITYKI POLSKIEJ. Wydawnictwo «Słowo Polskie» Monachium, 1946. Stron 162, twarda okładka. Do nabycia w Veritas Foundation Publication Centre w cenie 4 sh.

Niemal równocześnie ukazały się książki trzech autorów — publicystów Obozu Narodowego, ujmujące dzieje Polski w nowym, krytycznym świetle. Są to książki Jędrzeja Giertycha, Jana Rembielińskiego i Wojciecha Wasiutyńskiego. Z tych trzech opracowań książka Wasiutyńskiego jest najbardziej publicystyczna, t. j. wnosi w ujmowanie dziejów najwięcej elementów aktualnych i konfrontuje historię z polityką dzisiejszą. Wiedza polityczna przewyższa wiedzę historyczną autora, co sprawia, że dzieje Polski w ujęciu Wasiutyńskiego wydają się niezmiernie pasjonujące.

VADEMECUM POLAKA - KATOLIKA W W. BRYTANII. Wydawnictwo **Instytutu Polskiego Akcji Katolickiej** w W. Brytanii, Londyn, 1948. Stron 32. Cena 3 d.

Broszura przypominająca Polakom na obczyźnie podstawowe zasady życia katolickiego, praktyki religijne, rok kościelny oraz zapoznająca ich z życiem wyznaniowym w W. Brytanii. Wydawnictwo dopełnia garść encyklopedycznych danych o Polsce, kalendarzyk oraz spis instytucji polskich i obcych konsulatów w Anglii.

O. Marian Pirożyński, redemptorysta **ŹRÓDŁO ŻYCIA.** Wrocław, 1946. Stron 214. Cena 3/6.

Popularny wykład o pochodzeniu Najświętszej Ofiary i jej znaczeniu dla ludzkości oraz objaśnienie obrzędów i modlitw Mszy św.

Ks. Marian Proński: PANNA CHRZEŚCIJANKA. Wydanie ósme. Nakład OO. Redemptorystów, Wrocław, 1947.

Popularny przewodnik życia chrześcijańskiego dla młodych dziewcząt. Wydanie niepokalanowskie do nabycia w Veritas Foundation Publication Centre.

WIERSZE O WARSZAWIE

Antologię wierszy polskich o Warszawie w przekładzie niemieckim Boescha wydała dziennikarka szwajcarska Laure Elisabeth Wyss.

KARKOŁOMNA OBRONA PUSTKI

NAJZUPEŁNIEJ nas nie przekonują opinie Pana Ministra Oświaty, prof. Władysława Folkierskiego, udzielone redaktorowi „Myśli Polskiej" (nr. 12) na temat położenia polskiej nauki i twórczości kulturalnej na obczyźnie.

Wywiad wyrósł z chęci przeciwstawienia się krytykom ponurego stanu rzeczy, a tymczasem wnioski p. ministra i cała treść wywiadu wzmacniają autorytatywnie te głosy. Najpierw zaczyna się z oburzeniem o „przylepianiu lekceważących epitetów do instytucji naukowych, bądź innych mających za zadanie popularyzowanie kultury", o „utyskiwaniu i krytyce" i o „karkołomnym wniosku, że tu na tej wyspie nie dzieje się nic", a potem własne wnioski p. ministra brzmią następująco: „Stwierdzam, że prace takie (naukowe) nie mogą być wydane..." lub „Położenie materialne nauki polskiej w W. Brytanii jest katastrofalne, czemu rząd polski zaradzić nie może...". O to właśnie krytykom chodzi.

Dobrze wiemy, że istnieje mrówcza i heroiczna („uporczywa" w języku ministerialnym) inicjatywa prywatna w zakresie badań naukowych i zdobywania na własną rękę wiedzy humanistycznej, ale to nie jest w najmniejszym stopniu zasługą rządu ni powołanych przezeń i subwencjonowanych instytucji. Odwoływanie się na każdym kroku do społeczeństwa jest tylko brakiem realizmu. Zdanie takie: „...Miejmy nadzieję, że ofiarność polska nie wyczerpała się na polu bitew" — jest w najlepszym razie poczciwym frazesem. Wtedy, gdy żołnierze się bili, a trwało to długie lata, profesorowie i dobrze płatni działacze kulturalni i ministerialni posiadali dość czasu i środków, aby prócz bezwartościowych broszur propagandowych opracować i wydać choć kilka poważniejszych dzieł naukowych. Na kontynuację tego, co się do tej pory działo, trudno by było jeszcze kogoś skusić.

Okazuje się, że nie ma nawet najskromniejszych widoków na organizację i popieranie polskich prac badawczych i studiów. Pustkę tę usiłuje się wypełnić gadulstwem i obsiadywaniem kanap pod pretekstem Polskiej Rady Naukowej, która powstała zdaniem p. ministra po to, aby „koordynować wysiłki naukowe" i „dbać o rozwój nauki polskiej". Nauki nie ma, ale będziemy mieli ciało dbające i koordynujące.

Nie wiele też lepiej wygląda w ujęciu ministra oświaty działalność Polish Research Centre. Instytucja ta „była pomyślana jako instytucja badawcza, popierająca wysiłki naukowe polskie oraz jako instytucja wydawnicza". Za cały czas istnienia wydała zaś dwie książki treści naukowej i „jest w przededniu wydania" jeszcze jednej.

A pieniądze były i chyba trochę jeszcze jest...

Najsmutniejszą prawdą jest to, że po 8 latach pobytu w Anglii uczeni humaniści polscy nie wnieśli dosłownie niczego do nauki polskiej o tym wielkim narodzie i jego kulturze, nie przetłumaczyli żadnego dzieła angielskiego na język polski, a nawet nie wiele się zajęli stosunkami polsko-brytyjskimi. (Dr Jerzy Pietrkiewicz napisał studium o wpływie poezji angielskiej na polską — praca ta nie ukazała się niestety drukiem, dr Jasnowski opracowuje stosunki polityczne polsko-angielskie). Wszystkie kolejne ministerstwa oświaty, nie mówiąc już o jeszcze senniejszym urzędzie propagandy, nie przyczyniły się do tych studiów ani na skinienie palca.

Irlandia zapraszała uczonych i studentów polskich (humanistów) na studia z zakresu stosunków polsko-irlandzkich i skończyło się na kilku miłych wojażach dyplomatów i urzędników.

Ciekawa rzecz, że na inwestycje tapicerskie, kamieniczne, lokalowe, a nawet rozrywkowe zawsze skądś się znajdują pieniądze, ale nigdy na wydanie książki lub na pracę naukową (co oczywiście nie jest już winą ministra oświaty). Na zjazd dziennikarzy wschodnio - europejskich w Paryżu wybrała się wieloosobowa delegacja, ale czy kto pomyślał, żeby ułatwić wyjazd do Paryża czy gdzie indziej naukowcowi lub pisarzowi?

W sumie — pustka, pokrywana nie wiedzieć po co pewnością siebie.

ROK MICKIEWICZA

Rok 1949 będzie poświęcony w Kraju 150-leciu urodzin Mickiewicza. Główne uroczystości odbędą się w styczniu.

W końcu grudnia odbyła się w Teatrze Polskim w Warszawie akademia Mickiewiczowska. Podobne akademie odbędą się również we wszystkich miastach w całym kraju.

Jako jeden z ostatnich akordów Roku Mickiewiczowskiego przewiduje się wystawienie we wrześniu 1949 r. w Państwowym Teatrze Polskim w Warszawie « Dziadów ». Ponadto krakowski Teatr Rapsodyczny wystawi « Pana Tadeusza ».

W maju i w czerwcu Muzeum Narodowe w Warszawie zorganizuje wielką wystawę, która następnie przewieziona będzie do większych miast Polski.

W czerwcu odbędzie się zjazd znawców twórczości wieszcza i zagranicznych tłumaczy dzieł Mickiewicza.

Poza odbudową pomników w Warszawie i Krakowie, rozpocznie się zakrojona na szeroką skalę akcja odbudowy pomników Mickiewicza w innych miastach.

„CO WIEM O BELGII"

W TYTULE nadzwyczaj cennej książeczki nieznanego dotąd szerzej autora, Olgierda Szwarca, nie ma pytajnika. Czytelnikowi, biorącemu do ręki 140-stronicowy na pięknym papierze tomik Szwarca rysuje się w oczach wyraźny pytajnik: „co wiem o Belgii"?. Ciekaw też jestem, kto z czytelników, przed przeczytaniem książki Szwarca, umiałby wyliczyć pięć miast belgijskich, albo trzy daty z historii Belgii, albo bez zająknienia odpowiedzieć na pytanie, jakim językiem mówi się w Belgii, jakie jest bogactwo narodowe tego kraju, jaki jego skład społeczny, jaka religia?

O tym wszystkim przynosi książka, wydana nakładem autora w Brukseli potężny bagaż wiedzy. Dwie trzecie treści, to niemal belgijski „mały rocznik statystyczny", zawierający dane o wszystkich działach gospodarki narodowej, przepisy dotyczące cudzoziemców i inne cyfry tyczące najgęściej zaludnionego państwa Europy. Jedna z nich określa liczbę Polaków w Belgii na 56.523. Odnosi się ona oczywiście tylko do emigracji najświeższej, nie uwzględniając pochodzenia narodowego obywateli belgijskich, wśród których przybysze z Polski stanowią poważny odsetek. Cyfra 56.523 tłumaczy cel wydania omawianej książki.

Owe statystyki, liczby i wypisy z encyklopedyj posiadają wszakże urok niefrasobliwej informacji. Rozdział o gospodarce Belgii kończy się sentencją, którą wyrzekł pewien kapitan statku Belg do wyrażających mu uznanie Anglików: „Nie potrzeba być silnym. Wystarczy być sprytnym". Ustęp tyczący handlu streszcza autor w słowach: „Co piąta rodzina belgijska jest w posiadaniu sklepu, na który wypada przeciętnie aż 20 klientów, licząc w to samego kupca z rodziną.". Można się znakomicie ubawić, czytając Szwarca.

Tyczy to szczególnie 58 stron książki, które są zgrabnie zbudowanym essejem o kraju, historii i narodzie Flamandów i Wallonów. Autor zdaje się sam nie docenia swojego talentu, gdyż tu i ówdzie wyłazi z roboty niedbalstwo. Są jednak urywki, jakby pisane na klawiaturze. Na przykład rozdział o Brukseli. Nic w tym nie ma zakalca, a tylko lukier i pianka. Nie ma rezonowania, lecz dowcip, jak błysk latarni oświetlający ludzi, dzieje i ziemię. Może autor nie wszystko powiedział o Belgii, ale w każdym razie wszystkich do jej zwiedzenia zachęcił. Jedno tylko ale: jakie też wino piją w Belgii? Tego pan nie napisał, panie Olgierdzie!

J. B.

NOTATKI Z KRONIKI KULTURY

AKADEMIA W 150-LECIE URODZIN MICKIEWICZA

W wielkiej sali Westminster Cathedral Hall miała miejsce uroczysta akademia w 150 rocznicę urodzin Adama Mickiewicza, urządzona staraniem Związku Pisarzy Polskich. Na zebranie przybył Prezydent R.P., August Zaleski, członkowie Rządu z premierem gen. Bór Komorowskim, liczne grono profesorów, pisarzy, dziennikarzy, przedstawiciele stowarzyszeń i spora liczba publiczności. Niestety nie widziało się wśród niej prawie zupełnie młodzieży ni przedstawicieli wojska, tak licznie obecnie skupionych w Londynie.

Zebranie posiadało charakter manifestacji narodowo - kulturalnej. Otwarł je prof. Stanisław Stroński, oddając głos ministrowi Wł. Folkierskiemu, który naszkicował główne rysy wielkości Mickiewicza. Profesor Uniwersytetu Londyńskiego, William J. Rose, znany slawista, przedstawił w języku angielskim stosunek Anglosasów do Mickiewicza. Szczegółowo mówił prelegent o pracy prof. uniw. California, C. R. Noyesa nad przekładami Mickiewicza. Następnie dr Tymon Terlecki mówił o wiecznotrwałych wartościach Mickiewicza dla narodu i o jedności życia i twórczości poety.

Dyrektor teatru, dr Leopold Kielanowski, odczytał na zakończenie kilka utworów poety, poczynając od fragmentów «Pana Tadeusza». Hołd złożony największemu duchowi wszystkich polskich emigracji wywarł na uczestnikach głębokie wrażenie.

TWÓRCZOŚĆ LITERACKA W KRAJU

Związek Pisarzy Polskich zorganizował w Londynie wieczór dyskusyjny na temat: «Twórczość literacka w Kraju». Trzech mówców zagaiło dyskusję: Józef Kisielewski, dr Wiktor Weintraub i Gustaw Herling Grudziński. Kisielewski omówił ogólnie politykę kulturalną reżimu w świetle ostatnich wydarzeń. Dr Weintraub przedstawił bezowocność sowieckiego planowania kulturalnego, grożącego obecnie również i Polsce. Gustaw Grudziński dokonał przeglądu literackiej twórczości powojennej w Kraju i stwierdził, że — jak dotąd — nie ma w niej oznak rewolucyjności, przeciwnie jest ona kontynuacją literatury okresu niepodległości.

Po trzech przemówieniach zasadniczych potoczyła się bardzo żywa dyskusja. Jan Olechowski mówił o sile oporu pisarzy polskich, wyrosłych w tradycjach przeciwnych materialistycznej doktrynie i o trudnościach przetworzenia w szybkim tempie polskiej kultury. Dr Tymon Terlecki zwrócił uwagę na « terror tematyki », stosowany w Kraju. Melchior Wańkowicz oraz Zdzisław Broncel poświęcili krytyczne uwagi jednostronnemu stosunkowi emigracji do zjawisk literackich w Kraju. Dyskusja toczyła się na poważnym poziomie i odbiegała od szablonu emigracyjnych rocznic i urzędówek.

PLAN PRAC ZWIĄZKU PISARZY

Związek Pisarzy rozpoczyna z Nowym Rokiem nowy kwartał działalności odczytowej i imprezowej. W styczniu odbędzie się w sali «Ogniska Polskiego» w Londynie wieczór polskich kolęd w wykonaniu Chóru Wojska Polskiego, przeplatanych prelekcją Zygmunta Nowakowskiego. W lutym odbędzie się drugi z kolei zbiorowy wieczór autorski, w którym wezmą udział: Antoni Bogusławski, Wacław Grubiński, Mieczysław Lisiewicz, Stanisław Mackiewicz, Aleksander Piskor, Karol i Wacław Zbyszewscy.

W następnych miesiącach odbędą się dwa wieczory dyskusyjne, poświęcone współczesnej literaturze angielskiej oraz problematyce literatury katolickiej. W kwietniu urządza Związek Pisarzy uroczystą akademię w setną rocznicę śmierci Juliusza Słowackiego.

Członkowie Związku Pisarzy gotowi są do wyjazdów z odczytami do miast prowincjonalnych i hosteli na indywidualne zaproszenia.

KSIĘGA ZBIOROWA PRAC O SŁOWACKIM

Komitet uczczenia setnej rocznicy śmierci Juliusza Słowackiego przygotował do druku dużą księgę zbiorową, złożoną z prac o twórczości poety — autorów polskich i obcych. Na czele komitetu stoi min. prof. Wł. Folkierski.

ŻYCIE KATOLICKI TYGODNIK RELIGIJNO - SPOŁECZNY
Wydawca :
VERITAS FOUNDATION PUBLICATION CENTRE
Redaguje Komitet pod przewodnictwem ks. T. Kirschke.
Adres redakcji i administracji :
POLISH WEEKLY « Ż Y C I E » — 12, Praed Mews, London, W.2
Telefon: AMB. 6879
Redaktor przyjmuje: po uprzednim telefonicznym porozumieniu.
Administracja czynna: codziennie od godz. 9 do 13 i od 14 do 17 z wyjątkiem sobót, niedziel i świąt.

Prenumerata: płatna jest z góry i wynosi miesięcznie 3/6, kwartalnie 10/-. **Wszelkie wpłaty:** przekazywać należy Postal — lub Money orderami wzgl. czekami bankowymi «crossed» i wystawionymi na **VERITAS FOUNDATION PUBLICATION CENTRE. Ceny ogłoszeń:** 1 cal przez 1 łam £ 1. W tekście 50% drożej, na stronie tytułowej 100% drożej. Za treść ogłoszeń nie przyjmuje się odpowiedzialności. **Do zbierania ogłoszeń upoważniona jest wyłącznie:** f-ma: THE CARLTON BERRY CO LTD., Grand Buildings - Trafalgar Square, London, W.C.2. Telefon ABB 5108.

Printed in Belgium for « VERITAS » Foundation, 12, Praed Mews, London W.2. by «LA COLONNE» Ltd, 22, rue de la Braie, — Bruxelles